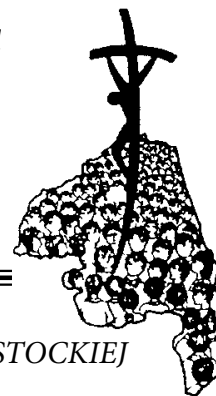


Na drogach katechezy



DWUMIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY KURII METROPOLITALNEJ BIAŁOSTOCKIEJ



W NUMERZE MIĘDZY INNymi:

* Archidiece-
zjalny Dzień
Katechetyczny
..... str. 3

* Wróżbiar-
stwo w Nowym
Testamencie..... str. 4-5

* Złożyła Bogu
całopalną ofiarę
..... str. 8-9

* Fenomen
wychowawczy
św. Jana Bosko
... str. 10-14

* Dodatek me-
todyczny: infor-
macje dotyczące
XXIII Olim-
piady Teolo-
gii Katolickiej

Z nauczania Kościoła

KU «DOJRZAŁOŚCI» WIARY W CHRYSYUSA

18 IV 2005 — Homilia kard. Josepha Ratzingera
podczas Mszy św. „pro eligendo Romano Pontifice”

W tej godzinie wielkiej odpowiedzialności ze szczególną uwagą słuchamy słów, którymi przemawia do nas sam Bóg. Z trzech czytań chciałbym wybrać tylko kilka fragmentów, odnoszących się bezpośrednio do nas w obecnej chwili. Pierwsze czytanie ukazuje nam proroczy wizerunek Mesjasza – wizerunek, który zyskuje swe pełne znaczenie, gdy Jezus odczytuje ten tekst – w nazaretańskiej synagodze i dodaje: „Dziś spełniły się te słowa Pisma” (Łk 4, 21). W centrum tekstu prorockiego znajdujemy słowa, które przynajmniej na pierwszy rzut oka wydają się ze sobą sprzeczne. Mesjasz mówi o sobie, że został posłany, aby „obwieszczać rok łaski Pańskiej i dzień pomsty naszego Boga” (por. Iz 61, 2). Z radością słuchamy zapowiedzi roku miłosierdzia: Boże miłosierdzie kładzie kres złu – jak nam powiedział Ojciec Święty. Jezus Chrystus jest uosobieniem miłosierdzia Bożego: spotkać Chrystusa znaczy spotkać Boże miłosierdzie. Posłannictwo Chrystusa stało się naszym posłannictwem za sprawą kapłańskiego namaszczenia; jesteśmy powołani, aby obwieszczać – nie tylko słowami, ale życiem i przez skuteczne znaki sakramentów – „rok łaski Pańskiej”. Cóż jednak chce powiedzieć Izajasz, gdy zapowiada „dzień pomsty naszego Boga”? Odczytując w Nazarecie tekst proroka, Jezus nie wypowiedział tych słów – zakończył ogłoszeniem roku miłosierdzia. Czy to właśnie było przyczyną zgorszenia, jakie wywołało Jego przepowiadanie? Nie wiemy tego. Chrystus w każdym razie pozostawił nam swój autentyczny komentarz do tych słów przez swoją śmierć na krzyżu. „On sam w swoim cielem poniósł nasze grzechy na drzewo” – powiada św. Piotr (1 P 2, 24). Św. Paweł zaś pisze do Galatów: „Z tego przekleństwa Prawa Chrystus nas wykupił – stawszy się za nas przekleństwem, bo napisane jest: Przeklęty każdy, którego powieszono na drzewie – aby błogosławieństwo Abrahama stało się w Chrystusie Jezusie udziałem pogan i abyśmy przez wiarę otrzymali obiecane Ducha” (Ga 3, 13-14). Miłosierdzie Chrystusa nie jest tanim darem łaski, nie oznacza banalizacji zła. Chrystus nosi w swoim cielem i w swojej duszy całe brzemienie zła, całą jego niszczycielską moc. Spala i przemienia zło w swym cierpieniu, w ogniu swojej cierpiącej miłości.

Dzień pomsty i rok miłosierdzia zbiegają się w tajemnicy paschalnej, w Chrystusie, który umarł i zmartwychwstał. Oto jest Boża pomsta: On sam w Osobie swego Syna cierpi za nas. Im mocniej zostajemy dotknięci przez miłosierdzie Chrystusa, tym silniejsza staje się więź solidarności łącząca nas z Jego cierpieniem – i usposabia nas, byśmy dopełniali w naszym cielem „braki udreń Chrystusa” (Kol 1, 24). Przejdźmy do drugiego czytania, z Listu do Efezjan. Mowa tu zasadniczo o trzech sprawach: po pierwsze, o posługach i charyzmatach w Kościele jako darach Chrystusa, który zmartwychwstał i wstąpił do nieba; następnie o dojrzwaniu w wierze i w poznaniu Syna Bożego, które są warunkiem jedności w Ciele Chrystusa i stanowią jej treść; i wreszcie o wspólnym udziale we wzrastaniu

Ciała Chrystusa, czyli o przemienianiu świata w komunii z Panem. Skupmy uwagę tylko na dwóch punktach. Pierwszy to dążenie do „dojrzałości Chrystusa”: tak to ujmuję – upraszczając nieco – tekst włoski. Trzymając się tekstu greckiego, powinniśmy raczej mówić o wzrastaniu „do miary wielkości według Pełni Chrystusa”, do której jesteśmy wezwani, abyśmy byli naprawdę dojrzałi w wierze. Nie powinniśmy pozostawać dziećmi w wierze, trwać w stanie niedojrzałości. Co to znaczy jednak być dziećmi w wierze? Odpowiada nam św. Paweł: znaczy być jak ci, „którymi miotają fale i porusza każdy powiew nauki” (Ef 4, 14). Jakże to aktualny opis! Ileż „powiewów nauki” przyniosły nam ostatnie dziesięciolecia, ileż nurtów ideowych, ileż modnych kierunków myślowych... Były one często niczym wzburzone fale, które popychały myślenie wielu chrześcijan niczym małą łódkę z jednej skrajności w drugą: od marksizmu do liberalizmu, aż po libertynizm; od kolektywizmu po radykalny indywidualizm; od ateizmu do mglistego mistycyzmu religijnego; od agnostycyzmu do synkretyzmu i tak dalej. Każdego dnia powstają nowe sekty i urzeczywistnia się to, co mówi św. Paweł na temat „oszustwa ze strony ludzi i przebiegłości w sprowadzaniu na manowce fałszu” (Ef 4, 14). Wyznawanie jasno określonej wiary, zgodnej z Credo Kościoła, jest często określane jako fundamentalizm. Natomiast relatywizm, to znaczy poddawanie się „każdemu powiewowi nauki”, jawi się jako jedyna postawa godna współczesnej epoki. Tworzy się swoista dyktatura relatywizmu, który niczego nie uznaje za ostateczne i jako jedyną miarę rzeczy pozostawia tylko własne ja i jego zachcianki. My natomiast mamy inną miarę: Syna Bożego, prawdziwego Człowieka. To On jest miarą prawdziwego humanizmu. Nie jest „dojrzała” wiara, która unosi się na falach mody i ostatnich nowinek; dorosła i dojrzała jest wiara zakorzeniona głęboko w przyjaźni z Chrystusem. Ta właśnie przyjaźń otwiera nas na wszystko, co dobre, i wskazuje nam kryterium, które pozwala odróżniać rzeczywistość od fałszu, oszustwo od prawdy. Taką dojrzałą wiarę musimy kształtować w sobie, ku takiej wierze musimy prowadzić owczarnię Chrystusową. I taka właśnie wiara – tylko wiara – tworzy jedność i urzeczywistnia się w miłości. Św. Paweł wskazuje nam piękną zasadę – „czynić prawdę w miłości” – jako przeciwieństwo nieustannego błakania się tych, którzy są niczym dzieci miotane przez fale, i jako fundamentalną zasadę chrześcijańskiej egzystencji. W Chrystusie prawda i miłość stanowią jedność. W miarę jak zbliżamy się do Chrystusa, także w naszym życiu prawda zespała się z miłością. Miłość bez prawdy byłaby ślepa; prawda bez miłości byłaby jak „cymbał brzmiający” (1 Kor 13, 1). Przejdźmy teraz do Ewangelii, z której bogactwa chciałbym zaczerpnąć tylko dwie krótkie refleksje. Chrystus kieruje do nas te wspaniałe słowa: „Już was nie nazywam sługami, (...) ale nazwałem was przyjaciółmi” (J 15, 15). Wielokrotnie czujemy, że jesteśmy tylko „sługami nieużytecznymi” (por. Łk 17,

10), co zresztą jest prawdą. Mimo to jednak Chrystus nazywa nas przyjaciółmi, czyni nas swoimi przyjaciółmi, obdarza nas swoją przyjaźnią. Chrystus określa przyjaźń w dwojaki sposób. Między przyjaciółmi nie ma tajemnic: Chrystus mówi nam wszystko, co słyszy od Ojca; obdarza nas pełnym zaufaniem, a wraz z nim także poznaniem. Objawia nam swoje oblicze, swoje Serce. Okazuje nam czułą dobroć i płomienną miłość, która nie cofa się nawet przed szaleństwem krzyża. Powierza nam samego siebie, daje nam władzę przemawiania w Jego imieniu: „to jest Ciało moje...”; „ja cię rozgrzeszam...” Powierza nam swoje ciało – Kościół. Powierza naszym słabym umysłom, naszym słabym dłoniom swoją prawdę – tajemnicę Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego: tajemnicę Boga, który tak „umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3, 16). Uczynił nas swymi przyjaciółmi – a my jak na to odpowiadamy?

Inny element, który Jezus zawiera w swojej definicji przyjaźni, to wspólnota woli. Idem velle – idem nolle („Tego samego chcieć – tego samego nie chcieć”) – również Rzymianie tak określali przyjaźń. „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję” (J 15, 14). Przyjaźń z Chrystusem odpowiada temu, co wyraża trzecia prośba w modlitwie „Ojcze nasz”: „Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”. W godzinie Getsemani Jezus przemienił naszą zbuntowaną ludzką wolę w wolę zgodną i zjednoczoną z wolą Bożą. Sam przecierpiał cały dramat naszej autonomii – i właśnie składając naszą wolę w ręce Boga, obdarza nas prawdziwą wolnością: „Nie jak Ja chcę, ale jak Ty” (Mt 26, 39). W tej wspólnotce woli urzeczywistnia się nasze odkupienie: być przyjaciółmi Jezusa, stać się przyjaciółmi Boga. Im bardziej miłujemy Jezusa, im lepiej Go poznajemy, tym bardziej wzrasta nasza prawdziwa wolność, rośnie radość z tego, że jesteśmy odkupieni. Dzięki Ci, Jezu, za Twoją przyjaźń! Drugi

szczegół Ewangelii, do którego chciałem nawiązać, to słowa Jezusa o przynoszeniu owocu: „Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15, 16). W tym ujawnia się dynamika życia chrześcijanina i apostoła: ustanowiłem was, abyście szli... Powinien nas ożywiać święty niepokój: nie dające spokoju pragnienie niesienia wszystkim daru wiary, przyjaźni z Chrystusem. Bo przecież miłość, przyjaźń Boża została nam dana po to, aby docierała do innych. Otrzymaliśmy wiarę, aby obdarzać nią innych – jesteśmy kapłanami, aby służyć innym. I musimy przynosić owoc, który trwa. Ale cóż jest trwałego? Nie trwa pieniądź, nie trwają budowle, nie trwają nawet książki. Po pewnym czasie, prędzej czy później, wszystkie te rzeczy znikają. Jedyne, co trwa na wieki, to ludzka dusza, człowiek stworzony przez Boga do wieczności. Owocem, który trwa, jest zatem to, co zasialiśmy w ludzkich duszach – miłość, poznanie, gest zdolny poruszyć serce, słowo otwierające duszę na Bożą radość. Idźmy zatem i prośmy Pana, aby pomógł nam przynosić owoc, który trwa. Tylko w ten sposób ziemia jest przemieniana z doliny łez w Boży ogród. Powróćmy na koniec raz jeszcze do Listu do Efezjan. Mówi on – słowami Psalmu 68 – że Chrystus, wstępując do nieba, „rozdął ludziom dary” (Ef 4, 8). Zwycięzca rozdaje dary. Tymi darami są apostołowie, prorocy, ewangelisci, pasterze, nauczyciele. Nasza posługa jest darem Chrystusa dla ludzi, aby mogli budować Jego ciało – nowy świat. Tak właśnie przeżywamy naszą posługę – jako dar Chrystusa dla ludzi! A w tej godzinie nade wszystko prośmy usilnie Pana, aby po tym wielkim darze, jakim był Papież Jan Paweł II, dał nam nowego pasterza wedle swego serca – pasterza, który poprowadzi nas ku poznaniu Chrystusa, ku Jego miłości, ku prawdziwej radości. Amen.

ARCHIDIECEZJALNY DZIEŃ KATECHETYCZNY

Wydział Katechetyczny Kurii Metropolitalnej Białostockiej zaprasza do udziału w Archidiecezjalnym Dniu Katechetycznym 1 września 2012 r. (sobota). Spotkanie rozpocznie się Mszą Świętą w Katedrze o godz. 9.00 pod przewodnictwem Abp Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Białostockiego. Po homilii katecheci otrzymujący misję stałą złożą wyznanie wiary. Po Mszy św. obrady w sali kina Ton.

Program obrad:

- „Joga to nie droga do Boga” – Zagrozenia duchowe – Ks. Sergiusz Orzeszko IBP
- Duszpasterstwo katechetyczne – dobre doświadczenia (różni prelegenci)
- Komunikaty Wydziału Katechetycznego

Do udziału w Dniu Katechetycznym zobowiązani są: księża proboszczowie jako odpowiedzialni za katechezę w parafii, wszyscy katecheci – kapłani, siostry zakonne i świeccy oraz alumni VI roku AWSD.

Planowane zakończenie ok. godz. 12.30.



Wróżbiarstwo w Nowym Testamencie

W Nowym Testamencie proroctwa, cuda i wizje Jezusa są osadzone w kontekście oczywistych rządów Boga, a nie czynności magicznych. Przepowiadanie przyszłości w przypadku Jezusa było wyrazem jego Boskiej natury. Opowiadań ewangeliczne charakteryzuje absolutny brak formuł i technik magicznych. Częściowym wyjątkiem jest opis uzdrowień dokonywanych przez Jezusa w ewangelii Marka (Mk 8, 22-25).

DZIAŁANIA MAGICZNE

O zetknięciu się z magią i czarownikami wyraźnie wspominają Dzieje Apostolskie, które potępiają magię: *Pewien człowiek, imieniem Szymon, który dawniej zajmował się czarną magią, [...] ujrzawszy, że Apostołowie przez wkładanie rąk udzielali Ducha Świętego, przyniósł im pieniądze. «Dajcie i mnie tę władzę – powiedział – aby każdy, na kogo włożę ręce, otrzymał Ducha Świętego». «Niech pieniądze twoje przypadną razem z tobą – odpowiedział mu Piotr – gdyż sądziłeś, że dar Boży można nabyć za pieniądze. Nie masz żadnego udziału w tym dziele, bo serce twoje nie jest prawe wobec Boga. Odwróć się więc od swego grzechu i pros Pana, a może ci odpuści twój zamiar. Bo widzę, że jesteś żółcią gorzką i więzką nieprawości». A Szymon odpowiedział: «Módlcie się za mną do Pana, aby nie spotkało mnie nic z tego, coście powiedzieli» (Dz 8, 9-24).* Nowy Testament wyraźnie wspomina o karze, jaka grozi za praktyki magiczne. Jest nią kara ślepoty: *Lecz przeciwstawił się im Elimas – mag (tak bowiem tłumaczy się jego imię), usiłując odwieść prokonsula od wiary. Ale Szaweł, który także zwie się Paweł, napełniony Duchem Świętym spojrzawszy na niego uważnie i rzekł: «O, synu diabelski, pełny wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności, wrogu wszelkiej sprawiedliwości, czyż nie zaprzestasz wykrzywiać prostych dróg Pańskich? Teraz dotknie cię ręka Pańska: będziesz niewidomy i przez pewien czas nie będziesz widział słońca». Natychmiast spadły na niego mrok i ciemność. I chodząc wokoło, szukał kogoś, kto by go poprowadził za rękę. Wtedy prokonsul widząc, co się stało, uwierzył, zdumiony nauką Pańską» (Dz 13, 8-12).*

Pomimo tak pozorowanej popularności magia i wróżbiarstwo były silnie zwalczane (Dz 8, 9-24)¹. Magia przeciwstawiała się Słowu Bożemu, magowie zwalczali apostołów widząc w nich konkurentów i czując zagrożenie swej pozycji. Broniąc jej starali się odwołać swych panów od wiary. Okazała się ona zagrożeniem dla wróżbitów. Św. Paweł nazywa Elimasa synem diabelskim pełnym wszelkiej zdrady i wszelkiej przewrotności (Dz 13, 6-11). Proceder maga zdaniem Apostoła Narodów sprzeniewierza się cniecie sprawiedliwości. Święty Paweł nawracał, napominał maga Elimasa. Stwierdzał, że jego działanie jest sprzeczne z dziełem Bożym

zamysłów, Bożej Opatrzności. Ewangelia podaje również konsekwencję stosowania praktyk wróżebnych, karę. Elimas utracił wzrok. Ale była to kara okresowa, poprawcza, a warunkiem zniesienia było odstąpienie od praktyk magicznych.

Kara, jaką mógł ponieść wróżbita, niejednokrotnie nie przynosiła rezultatu. Św. Jan w Apokalipsie wskazuje na możliwość kary wiecznej i stawia magów obok największych przestępców, wskazując ich miejsce w piekle: *A dla tchórzów, niewiernych, obmierzłych, zabójców, rozpustników, guślarzy, bałwochwalców i wszelkich kłamców: udział w jeziorze gorejącym ogniem i siarką. To jest śmierć druga» (Ap 21,8).* Poza zbawieniem, poza kontaktem z Bogiem są ci, którzy parają się procederem wróżby: *Na zewnątrz są psy, guślarze, rozpustnicy, zabójcy, bałwochwalczy i każdy, kto kłamstwo kocha i nim żyje» (Ap 22,15).*

Porażki magów w konfrontacjach ze złym duchem lub Apostołami doprowadziły do wielu nawróceń wśród wróżbitów oraz do incydentów niszczenia ksiąg służących do uprawiania magii. Posługiwanie się Imieniem Pańskim w ewokacjach magicznych prowadziło do porażki maga – do zgubnych skutków, kompromitacji i często konsekwencji zdrowotnych. Zastosowanie Imienia Pana nie może więc stanowić usprawiedliwienia dla praktyki wróżbiarskiej: *Ale i niektórzy wędrowni egzorcyści żydowscy próbowali wzywać imienia Pana Jezusa nad opętanymi przez złego ducha. «Zaklinam was przez Pana Jezusa, którego głosi Paweł» – mówili. Czyniło to siedmiu synów niejakiego Skewasa, arcykapłana żydowskiego. Zły duch odpowiedział im: «Znam Jezusa i wiem o Pawle, a wy coście za jedni?» I rzucił się na nich człowiek, w którym był zły duch, powalił wszystkich i pobił tak, że nadzy i poranieni uciekli z owego domu. Dowiedzieli się o tym wszyscy Żydzi i Grecy, mieszkający w Efezie, i strach padł na wszystkich, i wysławiano imię Pana Jezusa. Przychodziło też wielu wierzących, wyznając i ujawniając swoje uczynki. I wielu też z tych, co uprawiali magię, pozносиło księgi i palito je wobec wszystkich. Wartość ich obliczono na pięćdziesiąt tysięcy denarów w srebrze. Tak potężnie rosło i umacniało się słowo Pańskie (Dz 19, 13-20).*

Magia może być praktykowana na różnych poziomach. Biblia używa więc wielu słów na określenie tego rodzaju działalności. Najwyższy poziom reprezentowali mędrcy. Jest o nich mowa w Nowym Testamencie: *Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejem w Judei za panowania króla Heroda, oto mędrcy ze wschodu przybyli do Jeruzolimy (Mt 2, 1), to oni stanowili zwierzchnictwo nad wróżbitami i astrologami. Na najniższym szczeblu znajdowali się zwozdzielce. Świadczy o tym następujący*

fragment: *Tymczasem ludzie źli i zwozdzielce będą się dalej posuwać ku temu, co gorsze, błędząc i [innych] w błąd wprowadzając (2 Tm 3,13).* Zwozdzielce używali sztuczek dzisiejszych magików cyrkowych². Między nimi sytuowali się różnego rodzaju czarownicy, którzy mieli rzucać uroki, stosować zioła, trucizny i leki³.

SNY I LOSY

Józef, mąż Maryi, otrzymywał wiadomości w snach: *Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów (Mt 1, 20-21).* Były one rozumiane jako informacje od Boga przekazywane po to, aby człowiek mógł skuteczniej wypełniać Jego wolę i współrealizować plany Opatrzności Bożej: *Gdy oni odjechali, oto anioł Pański ukazał się Józefowi we śnie i rzekł: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostaj tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić». On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda. Tak miało się spełnić słowo, które Pan powiedział przez Proroka: Z Egiptu wezwałem Syna mego (Mt 2,13-15).* Podobnie postępowali mędrcy: *A otrzymawszy we śnie nakaz, żeby nie wracali do Heroda, inną drogą udali się do swojej ojczyzny (Mt 2,12).* Odwiedzili narodzonego Zbawiciela. Podobnie ze snów korzystała żona Piłata: *A gdy on odbywał przewód sądowy, żona jego przysłała mu ostrzeżenie: «Nie miej nic do czynienia z tym Sprawiedliwym, bo dzisiaj we śnie wiele nacierpiałam się z Jego powodu» (Mt 27,19).* W przykładach wyżej wymienionych snów nie było nic niezgodnego z prawdami wiary. Sen taki mógłby być uznany za czysto ludzkie marzenie sennie wynikające z funkcjonowania mózgu bądź mógłby być narzędziem w rękach złego ducha. Ojciec J. Salij na bazie doświadczeń św. Alberta Wielkiego w rozpoznawaniu swojego powołania podaje, że sen zawierać może niebezpieczną nadwyżkę wskazówek dotyczących postępowania. Te wskazówki w niczym nie zaprzeczające prawdom wiary, jako podejrzenie konkretne i odwołujące św. Alberta Wielkiego od życia zakonnego pozorną cnotą roztrpności, budząc wątpliwość czy wytrwa w powołaniu, okazały się zwozdniczym działaniem złego ducha. Wnioski jakie wysuwa o. J. Salij prowadzą się do stwierdzenia, że snom nie można oddawać tych decyzji, które powinny być starannie badane przez nasz rozum i zdrowy rozsądek, a podejmowane przez naszą wolną wolę. Nie wolno tego robić nawet wtedy, jeśli

decyzje podpowiadane przez sen nie kłócą się z prawdą wiary ani z Bożymi przykazaniami⁴. Natomiast co do snów, których treść jest niezgodna z nauką Bożą, należy je z miejsca bez zastanowienia się odrzucić, nawet jeśli stoją za nimi jakieś znaki wiarygodności⁵.

Aby odkrywać przyszłość, rzucano losy, ten zwyczaj znany był u Rzymian, chociaż w opisywanym fragmencie praktyka ta pełni funkcje rozstrzygnięcia o tym, kto będzie miał prawo do jakiegoś dobra. Niemniej jednak dla Rzymian była to odpowiedź na pytanie, komu bogowie przeznaczają daną wartość: *Gdy Go ukrzyżowali, rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy (Mt 27,35)*. Ostatnia wzmianka o tym rodzaju wróżbiarstwa w Nowym Testamencie mówi o wyborze Macieja na apostoła: *Postawiono dwóch: Józefa, zwanego Barsabą, z przydomkiem Justus, i Macieja. I tak się pomodlili: «Ty, Panie, znasz serca wszystkich, wskaż z tych dwóch jednego, którego wybrałeś, by zajął miejsce w tym posługiwaniu i w apostołstwie, któremu sprzeniewierzył się Judasz, aby pójść swoją drogą». I dali im losy, a los padł na Macieja. I został dołączony do jedenastu apostołów (Dz 1, 23-26)*. Rodzi się pytanie dlaczego apostołowie zastosowali tę praktykę sankcjonując ją niejako uprzednią modlitwą.

Biblia uczy, że ludzie mają dostęp do Boga, a Nowy Testament szczególnie podkreśla, że rola złych duchów i innych bytów pośrednich została uchylona przez Chrystusa⁶. Podważa to możliwość stosowania praktyk spirytystycznych.

Zdaniem M. Rode w świetle zasad teologii katolickiej wróżbiarskie praktyki nie należy brać poważnie w tym sensie, żeby na ich treści opierać swe postanowienia i decyzje. Przypomina, że Nowy Testament o śnie mówi pozytywnie jako o narzędziu, jakim posługiwał się Bóg wspierając realizację swoich wyroków (Mt 2, 19-20). Wyraźnie więc widać, że przez sen Pan Bóg ostrzega osoby zaangażowane w historię zbawienia (Mt 2,12). Taki sen zawsze był wynikiem inicjatywy Boga, nie był nigdy prowokowany przez człowieka jakimiś technikami wróżebnymi czy też czysto magicznymi.

Ks. S. Olejnik wymienił wróżbiarstwo obok innych praktyk pseudoreligijnych i zabobonnych. A Pismo Święte opisuje przejawy walki z zabobonem. Święty Paweł wymienia je obok bałwochwalstwa w katalogu uczynków ciała: *Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciałą: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary (...)* Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą (Ga 5,19-21).

DZIEŁO DEMONÓW

W Nowym Testamencie wyraźnie ukazuje się stosunek Pana Jezusa do

demonów, które wyrzucał zawsze z opętanych. Św. Paweł z naciskiem pisze, że nie wolno jednocześnie zasiadać przy stole Pana i stole demonów (1 Kor 10,21). Czarownicy i guślarze są potępiani ostrymi słowami – wróżbiarstwo rozumiane jest jako bałwochwalstwo (Por.: Ga 5, 19-20). Pokazuje to Apokalipsa Św. Jana: *Nie odwrócili się także, ani od morderstw, ani od czarów, ani od nierządu ani od kradzieży (Ap 9, 21); Już nie rozbłyśnie u Ciebie światło lampy. Już nie usłyszysz się u ciebie głosu oblubienicy i oblubienicy. Bo twoi handlarze byli panami ziemi, twymi czarami zostały otumanione wszystkie narody (Ap 18, 23); A miejsce dla tchórzy niewiernych, obrzydliwców, zabójców, rozpustników, czarodziej, bałwochwalców i wszelkich krętaczy jest w jeziorze płonącym ogniem i siarką (Ap 21,8); na zewnątrz są psy trucidiele, rozpustnicy, zabójcy, bałwochwalcy i wszyscy, którzy lubią i mówią kłamstwa (Ap 22, 15)*.

Dzieje Apostolskie podają przykład niewolnicy, która przyniosła duży dochód swoim panom wróżąc. Jednakże gdy św. Paweł wypędził z niej demona, nic nie umiała powiedzieć. Widzimy więc z czyjej inspiracji dokonują się wróżbiarskie przepowiednie. Stanowisko Nowego Testamentu wobec wróżbitów jest jednoznaczne; ich wiedza może być rezultatem opętania przez złe duchy, czego dowodzi wyrzucenie przez Pawła ducha, który wróżył i opętał młodą niewolnicę: *Kiedyśmy szli na miejsce modlitwy, zabiegła nam drogę jakaś niewolnica, opętana przez ducha, który wróżył. Przynosiła ona duży dochód swym panom. Ona to, biegnąc za Pawłem i za nami wołała: «Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego, oni wam głoszą drogę zbawienia». Czyniła to przez wiele dni, aż Paweł mając dość tego, odwrócił się i powiedział do ducha: «Rozkazuję ci w imię Jezusa Chrystusa, abys z niej wyszedł» (Dz 16, 16-24)*. Jest to wyraźne świadectwo tego, że to nie niewolnica wróżyła, ale sam demon. Fragment ten ponownie jasno dowodzi, że wróżbiarstwo było dogodnym sposobem gromadzenia niegodziwego zysku. Następnym przykład cudownego uwolnienia, a mianowicie wybawienia św. Pawła i Sylasa z więzienia dzięki interwencji Boga w postaci trzęsienia ziemi i rozerwania kajdan, jest dla autora Dziejów Apostolskich dowodem na to, że Bóg chroni tych, którzy do niego należą (Dz 16). Jednym słowem okultyzm we wszystkich jego przejawach jest wstrętny w oczach Boga.

W Ewangelii wg Św. Mateusza dostrzegamy prawdę o Opatrzności Bożej, jakiej może i powinien powierzać się chrześcijanin: *Jeśli zaś chodzi o Was, to nawet wasze włosy na głowie są policzone (Mt 10, 30)*. Tak więc paranie się wróżbą byłoby świadectwem niewiary w Opatrzność Bożą⁷. Powierzenie siebie i swojego życia Jezusowi, który jest jedynym Zbawicielem człowieka, wyklucza stosowanie wróżb, gdyż jest to służba szatanowi (Dz 4, 12). Wiara w Chrystu-

sa nie pozwala chrześcijaninowi uciekać się do innych bóstw. Wiara w horoskopy jest postrzegana jako zdrada Boga na rzecz służby diabłu (J 8, 44).

Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę (1 Kor 6, 12).

Ksiądz A. Posacki twierdzi, że Kościół nie przestanie nigdy ostrzegać wiernych przed niebezpieczeństwami, powtarzając słowa za Św. Pawłem: *Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbiją – będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom (2 Tm 4,3-4)*. Podobnie w wezwaniu Św. Jana: *Nie dowierzajcie każdemu duchowi, ale badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków pojawiło się na świecie (1 J 4,1)*.

Związek wróżenia z grzechem idolołatrii łatwo zauważyć w ewolucji terminu Belzebub (hebr. Beelzebub, Bezebul, Beelzebub), oznaczającym pana ofiar bałwochwalczych, władcę much, pana gnoju. Występuje bowiem w Biblii w dwóch znaczeniach. Po pierwsze jako bóg Ekronu do którego wyroczeni zwrócili się król Izraela Ochozjasz z zapytaniem, czy wyzdrowieje ze swej choroby (2 Krl 1, 1-6). W Nowym Testamencie występuje już jako władca złych duchów (Mt 10,25; 12, 22-24; Mk 3, 22; Łk 11, 15-19).

Wróżenie we wszystkich tych fragmentach zostało przez Boga odrzucone⁸.

Przyjęcie wiary w jednego Pana Jezusa Chrystusa i chrztu w Jego imię wymaga całkowicie wolnego od okultyzmu myślenia i zachowania (Dz 8, 9-13; 19, 18-20). Istnieje faktycznie czysta opozycja pomiędzy głoszeniem wiary a magią (Dz 13, 6-12; 16, 16-24). Prawdziwi wierzący są wezwani do tego, by powierzyć się jednemu prorokowi, Panu Jezusowi, umiłowanemu Synowi Ojca (Mk 1, 11) i Pismu Świętemu danemu Kościołowi przez Ducha Świętego (2 P 1, 16-21). Czary w jakiej formie by się nie przejawiały, należą do czynów, które wyłączają z dziedzictwa Królestwa Bożego (Ga 5,20). Także Apokalipsa wyklucza z Jeruzalem niebieskiego kłamców i guślarzy wszelkiego typu (Ap 9,21; 18,23; 21,8; 22,15). Magia bowiem zastępuje Boga stworzeniami i reprezentuje podjęcie diabelskiego pokuszenia, któremu sam Jezus zechciał się poddać zwyciężając je (Łk 4, 6-8). I my je zwyciężajmy.

Bogumił Dziedziul

1. P. J. Achtemeier, *Encyklopedia biblijna*, Warszawa 1999, s. 711.
2. Por.: EB, s. 709.
3. Tamże, s. 709.
4. J. Salij, *Wróżby, czary, opętanie*, Poznań 2000, s. 9.
5. Tamże, s. 9.
6. EB, s. 711.
7. Por.: A. Wronka, *Od magii do opętania*, Radom 2003, s. 26.
8. K. Koch, *Pomiędzy wiarą a okultyzmem*,

II wojna światowa – początek polskiej Golgoty

73 lata temu 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Wojna okrutna, która dla nas Polaków przyniosła utratę państwowości na ponad 50 lat.

Napaść Niemiec na Polskę rozpoczęła się nalotem niemieckiego lotnictwa na bezbronne cywilne miasteczko Wieluń o 4.43. W wyniku ataku trwającego do godziny 16 legło w gruzach 75% zabudowy miasta, życie straciło 1200 ludzi, tj. 8% mieszkańców. Parę minut później o 4.48 pancernik niemiecki Schleswig-Holstein rozpoczął ostrzeliwanie polskiej składnicy wojskowej na Westerplatte.

O kampanii wrześniowej wiemy dużo, zachowały się zdjęcia, filmy dokumentalne, relacje świadków, powstało dziesiątki dzieł literackich i filmowych oraz opracowań naukowych. Prawie każdą rodzinę polską dotknęło piekło wojny.

Któż z Nas nie słyszał o bohaterskich obrońcach Poczty Polskiej w Gdańsku, o żołnierzach z Westerplatte, o bitwie nad Bzurą, Kockiem, o Polskich Termopilach, czyli bitwie pod Wizną, o marynarzach i obrońcach Helu. Ilu walecznych ludzi dało świadectwo z bycia Polakiem? Władysław Raginis, Stefan Starzyński, Tadeusz Kutrzeba, Franciszek Kleberg, Stanisław Maczek, harcerze, obrońcy Warszawy, czy 10-letnia Erwina Barzychowska, która silnie poparzona miotaczem płomieni zmarła w szpitalu po 7 tygodniach strasznych męczarni, najmłodsza ofiara ataku na Poczta Polską w Gdańsku. Ilu poległo w walce, ilu zamordowano, ilu dostało się do niewoli? Ile bezimiennych grobów kryje polska ziemia? Ile zniszczeń, grabieży w polskiej kulturze i gospodarce dokonali Niemcy?

Adolf Hitler na naradzie dowódców w przededniu podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow wydał rozkaz: Nawet gdyby wojna miała wybuchnąć na Zachodzie, zniszczenie Polski musi być pierwszym naszym zadaniem. Po-

dam dla celów propagandowych jakąś przyczynę wybuchu wojny. Mniejsza z tym, czy będzie ona wiarygodna, czy nie. Zwycięzcy nikt nie pyta, czy powiedział prawdę, czy też nie. W sprawach związanych z rozpoczęciem i prowadzeniem wojny nie decyduje prawo, lecz zwycięstwo. Bądźcie bez litości, bądźcie brutalni.

W czasie wrześniowych walk niemieckie wojska postępowały z wyjątkowym okrucieństwem. Lotnictwo atakowało ludność cywilną, a Wehrmacht na zdobytych terenach dokonywał masowych egzekucji. Do dziś, po upływie ponad 70 lat, nie znamy pełnej listy zbrodni dokonanych na żołnierzach i ludności cywilnej we wrześniu 1939. Z wielu egzekucji nie ocalał żaden świadek. Przykładem tego typu zbrodniczych działań były wydarzenia w Bydgoszczy, gdzie tylko 9 września rozstrzelano 400 Polaków. W Katowicach zamordowano 80 jeńców – w tym nieletnich harcerzy, pod Serockiem: 66, pod Morycą: 19 oficerów, w Zamborowie: 300 – w tym część rannych, w Śladowie: 150, pod Przemyślem: 100, pod Tomaszowem Lubelskim: 42, w Żakrocymiu: około 500... To tylko niektóre przykłady „walk rycerskiego Wehrmachtu”.

Ofiarność naszych żołnierzy i ludności cywilnej była ogromna. Jeszcze tak niedawno żyliśmy w wyczekiwanej i wywalczonej II Rzeczypospolitej. Jeszcze nie nacieszyliśmy się wolnością. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że sami nie damy rady z potężną III Rzeszą. Nasze młode państwo było przygotowane na tyle ile pozwalał na stan gospodarki. Tym bardziej, że sytuację militarną Polski pogarszała długość granicy z Niemcami, która po zajęciu przez III Rzeszę Moraw i wkroczeniu niemieckich wojsk na Słowację, liczyła ok. 1600 km. Umożliwiło to zaatakowanie Polski z zachodu, północy i południa. Liczyliśmy więc na pomoc Wielkiej Brytanii i Francji- naszych sojuszników oraz na neutralność ZSRR.

Niestety płonne były to nadzieje. Pomiędzy wypowiedzenia wojny Niemcom 3 września wojska brytyjskie i francuskie nie podjęły żadnych efektywnych działań militarnych przeciwko III Rzeszy. Polska pozostała więc w konflikcie z Niemcami osamotniona. Na domiar złego 17 września, łamiąc obowiązujący polsko-sowiecki pakt o nieagresji, na teren Rzeczypospolitej wkroczyły oddziały Armii Czerwonej. Stalin przystąpił do wojny u boku Hitlera.

Kampania rozpoczęta we wrześniu 1939 r. zakończyła się dla Polski klęską. Samotnie walczące z niemiecką i sowiecką potęgą wojska polskie nie mogły liczyć w niej na zwycięstwo. W tej sytuacji, jak powiedział w jednym z wywiadów prof. Marian Zgórski, nawet „gdyby na miejscu Rydza-Śmigłego był Aleksander Macedoński, też by tej kampanii nie wygrał”.

Straty po stronie polskiej wynosiły ok. 130 tys. rannych, w tym 70 tys. poległych. Do niemieckiej niewoli wziętych zostało ponad 400 tys. żołnierzy, w tym ponad 10 tys. oficerów. Straty niemieckie wynosiły ok. 45 tys. poległych i rannych żołnierzy. Ponadto armia niemiecka straciła ok. 1000 czołgów i samochodów pancernych oraz blisko 700 samolotów. Były to straty poważne i stanowiły ponad 30% stanu bojowego- Hitler musiał odłożyć atak na Francję o 8 miesięcy. W walkach z Armią Czerwoną zginęło ok. 2,5 tys. polskich żołnierzy, a ok. 20 tys. było rannych i zaginionych. Do niewoli sowieckiej dostało się ok. 200 tys. żołnierzy, w tym ponad 10 tys. oficerów. Straty sowieckie wynosiły ok. 3 tys. zabitych i 6-7 tys. rannych. Ok. 70 tys. żołnierzy polskich przekroczyło granicę Rumunii i Węgier, natomiast na Litwę i Łotwę przedostało się ok. 18 tys.

Dla nas rozpoczął się okres straszliwych i niewyobraźalnych cierpień polskiej Golgoty.

Alicja Białogórzec



Sowiecki cios w plecy

17 września 1939 roku bez wypowiedzenia wojny Armia Czerwona wkroczyła na teren II Rzeczypospolitej. W ten sposób Józef Stalin zrealizował postanowienia zawartego z Adolfem Hitlerem paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia tego samego roku. W nocy z 28 na 29 września ZSRR i III Rzesza Niemiecka podpisały Układ o przyjaźni i granicach. Ziemię polską na Wschód od Narwi, Bugu i Sanu znalazły się w objęciach sowieckiego Wielkiego Brata. Rozpoczął się IV Rozbiór Polski.

Kampania wrześniowa przywołuje w pamięci męstwo i ofiarność polskich żołnierzy i ludności cywilnej. Na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej walka ta była szczególnie nierówna. Polacy walczyli z Niemcami i Sowietami jednocześnie.

Wśród wielu walk jakie stoczyli Polacy w tym czasie z bolszewickim agresorem, były walki o Wilno i Grodno. W Grodnie Czerwoni wykorzystywali do osłony czołgów polskich cywilów, a w jednym przypadku do pancerza zostało przywiązane dziecko. „Ale ja widzę – wspomina Grażyna Lipińska – na dalekim czołgu jasną plamę. Nagła, straszna pewność! (...) Na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego ran płynie strużkami po żelazie. Już po zajęciu tego miasta Sowietci do niewoli wzięli ok. 1 tys. Jeńców. Większość oficerów rozstrzelali na miejscu. Zabili także około 300 cywilnych obrońców miasta. Mordów dokonywali głównie na Psiej Górcie

i „Krzyżówce”, gdzie między innymi zabili około 20 uczniów broniących Domu Strzelca.

Białystok początkowo został zajęty przez Niemców, 20 września 1939 roku w Pałacu Branickich lokalni dowódcy Armii Czerwonej i Wehrmachtowi omówili przebieg ewakuacji wojsk niemieckich z miasta. Spotkanie zakończyło się obiadem w hotelu Ritz. 22 września po wspólnej defiladzie wojskowej na ulicy Lipowej, Sowietci stali się gospodarzami Białegostoku. Mieszkańcy Białostoczczyzny mieli różny stosunek do wkraczających bolszewików. Relacje świadków oraz dokumenty wskazują, że witani byli entuzjastycznie przez polskich komunistów, część Żydów i Białorusinów. Budowano „oswobodzicielom” bramy tryumfalne oraz witano ich chlebem i solą.

Celem sowieckiej okupacji było jak najszybsze włączenie wschodnich terenów II Rzeczypospolitej do ZSRR i ich sowietyzacja. W propagandzie sowieckiej Polacy nie mieli praw do Kresów, byli utożsamiani z zaborcami i kolonizatorami. Sowietci walczyli z wszelkimi przejawami polskości, rozpoczynając swoje rządy od mordów, grabieży i gwałtów. Już drugiego dnia po wkroczeniu do Białegostoku rozstrzelali 7 osób, uczestników wojny z 1920 r. Więzienia przy ulicy Ogrodowej i Warszawskiej oraz przy Szosie Północnej (ul. Kopernika) szybko zapełniły się Polakami. Na początku byli to pracownicy administracji rządowej i samorządowej, harcerze i księża. Ostatni prezydent Białegostoku Se-

weryn Nowakowski został wywieziony w głąb ZSRR i prawdopodobnie zamordowany w kołtaskim łągrze.

Wszelkie decyzje w naszym mieście podejmowało NKWD (siedziba dzisiejszy Urząd Wojewódzki) oraz przedstawiciele organizacji komunistycznych. O losach Polaków decydowali S. Igajew i P. Spasow. Sowietci opracowali szczegółowe kryteria przyjmowania kandydatów na urzędników i milicjantów. W pierwszej kolejności musieli być to komuniści, dalej Żydzi i Białorusini. Dla wielu z nich posiadanie broni i poczucie władzy zachęcało do swoistej zemsty na Polakach. Często dochodziło więc do zbrodni, samosądów i grabieży.

Przypieczętowaniem okupacji sowieckiej były sfałszowane „wybory” do Zgromadzenia Narodowego Zachodniej Białorusi. Jego przedstawiciele wystosowali prośbę do Stalina o przyłączenie do ZSRR. 28 października 1939 r. zgodnie z ich życzeniem Białostoczczyzna została wcielona do Białoruskiej Republiki Radzieckiej.

29 listopada 1939 wszyscy mieszkańcy otrzymali obywatelstwo sowieckie.

Tak oto rozpoczęła się pierwsza okupacja radziecka, trwająca do 22 czerwca 1941 roku. Okupacja naznaczona rusyfikacją, grabieżami, krwawym terrorem i deportacjami tych, których winą w oczach sowieckich była chęć bycia Polakami i miłość do Ojczyzny.

Alicja Białogórzec



Złożyła Bogu całopalną ofiarę

Pośród upalnych dni lipca tego roku, gdy przyszedł czas na odpoczynek, po znoej całorocznej pracy katechetycznej, do wielu z nas zaczęły docierać sms-owe informacje o ciężkim stanie zdrowia Bożenki Drewnowskiej. Najpierw dowiedzieliśmy się o tym, że nasza koleżanka miała dwa wylewy, jest w szpitalu na operacji. Niebawem nadeszła wiadomość, że jest po trepanacji czaszki i znajduje się w stanie śpiączki farmakologicznej. Przyjaciele i katecheci zaczęli zwoływać się na wspólną Eucharystię do kościoła Bożego Miłosierdzia, by modlić się w Jej intencji. Dnia 24 lipca odebraliśmy wiadomość: „Jacek Drewnowski (mąż Bożeny) prosi, byśmy modlili się o cud”. Wkrótce jednak dowiedzieliśmy się, że Bożenka odeszła do Pana.

Była wśród nas przez 20 lat. Pracę katechetyczną rozpoczęła 1 września 1992 roku w Szkole Podstawowej Nr 26. Wcześniej przygotowana przez studia pedagogiczne na Wydziale Pedagogiki i Psychologii w Białymstoku, pracowała cztery lata w Szkole Podstawowej Nr 28 jako nauczyciel oddziału przedszkolnego. Następnie skierowana do katechezy przez Księdza Bpa Edwarda Kisiela jednocześnie podjęła studia w Kolegium Teologicznym w Białymstoku przy Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie. Po roku pracy katechetycznej została przekierowana do nauczania w Szkole Podstawowej Nr 42. Do Szkoły Podstawowej 26 wróciła ponownie w roku 1996 i pozostała w niej do końca swoich dni. Dnia 7 września 1996 roku złożyła wobec Księdza Arcybiskupa Stanisława Szymeckiego wyznanie wiary i odtąd pracowała na misji stałej. Czując potrzebę doskonalenia w roku 2000/2001 była studentką pierwszej promocji Podyplomowego Studium Katechetyczno-Pedagogicznego zorganizowanego

przez Międzywydziałową Katedrę Teologii Katolickiej przy Uniwersytecie w Białymstoku.

Przez wszystkie lata pracy w oświacie zyskiwała oceny wyróżniające. W karcie oceny pracy wystawionej przez dyrekcję Szkoły Podstawowej nr 28 w Białymstoku



podkreślano jej wysokie kompetencje zawodowe, życzliwy stosunek do wychowanków pozwalający uczniom na rozwój ich uzdolnień, zainteresowań, a także twórcze uczestnictwo w zajęciach. Bożenka już jako młody nauczyciel nie tylko pochylała się nad uczniami, ale też podejmowała pedagogizację rodziców. W Szkole Podstawowej Nr 42 podkreślano jej dobrą znajomość zadań szkoły, życzliwość wobec dzieci i kulturę osobistą. Jako katechetka starała się dbać o bieżące oceny pracy. Do procesu katechetycznego wprowadzała nowatorskie rozwiązania posługując się już w roku 2000 komputerem. W roku 2007 wizytatorka kościelna zwróciła uwagę na to, że katechetka „wzbogaca proces dydaktyczno-wychowawczy przez przygotowywanie dzieci do konkursów, w których zdo-

bywają wysokie lokaty w wymiarze wojewódzkim i ogólnopolskim. Wykorzystuje internet i prowadzi dziennik elektroniczny, przygotowuje jasełka, szkolne wigilie, wystawy tematyczne, montaże słowno-muzyczne, pielgrzymki, systematycznie organizuje spotkanie międzyszkolne pod hasłem „Rodzinne kolędowanie”.

Bożenka nie zapominała o obowiązku bycia ocenianą co pięć lat i na konto nowej oceny merytorycznej zaprosiła w minionym roku katechetycznym dwukrotnie kościelnego wizytatora na swoje zajęcia. Pierwsze z nich były przygotowaniem wraz z dziećmi Mszy Świętej roratniej i uczestnictwo w niej. Dzieci przygotowały na Mszę Świętą lampiony, poznały historię życia św. Mikołaja, złożyły w ofierze Bogu swoje dobre uczynki przygotowując się w ten sposób na Boże Narodzenie. Zostały też uwrażliwione na potrzebę modlitwy, którą miały kontynuować w domu przy otrzymanej figurce Matki Bożej. We Mszy Świętej uczestniczyły poprzez śpiew, grę na instrumentach, inscenizację. Do dalszego uczestnictwa w roratach zostały umotywowane przez otrzymanie bombki choinkowej. W kolejnych zajęciach podjętych w ramach „Rodzinnego kolędowania” katechetka zaprosiła przedszkola i szkoły z osiedla Białostoczek po to, by utrzymywać tradycje śpiewania kolęd, spędzać razem czas w klimacie braterskiej miłości i w ten sposób integrować środowisko lokalne wokół wartości rodzinnych.

Obok zajęć w szkole Bożenka przygotowywała dzieci do I Komunii świętej w parafii. W ramach uroczystości pierwszokomunijnej dekorowała kościół, dbała o nagłośnienie, a nade wszystko o głęboki duchowy wymiar uroczystości. W minionym roku katechetycznym zdążyła przygotować do I Komu-

nii świętej najmłodszego z synów, Franciszka. Odpowiadając na zaproszenie Księdza Arcybiskupa razem z dziećmi komunijnymi udała się na pielgrzymkę dziękczynną do sanktuarium eucharystycznego w Sokółce.

Była duszą życia wspólnotowego. Odkąd zamieszkała ze swoją rodziną poza Białymstokiem, co roku zapraszała katechetów z parafii, w której pracowała na podsumowanie całorocznej pracy katechetycznej. Życie wspólnotowe pielęgnowała przede wszystkim w swojej rodzinie. Od początku życia małżeńskiego włączyła się wraz mężem w nurt Domowego Kościoła i tej formacji życia duchowego pozostawała wierna. Życie rodzinne i małżeńskie wiodła według wzorców ewangelicznych Dała temu wyraz na jednej z konferencji Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży składając wraz z mężem świadectwo o dochowaniu czystości przedmałżeńskiej. Mąż Jacek na pogrzebie dopełnił tego świadectwa mówiąc: „Nigdy nie zdradzałem swojej żony”. Obydwoje byli otwarci na dar życia. Dochowali się czwórki dzieci: Bartka, Poldka, Franciszka i Michalinki, za które Jacek dziękował swojej żonie w dniu pogrzebu.

Dramat umierania Bożenki rozpoczął się w dniu, kiedy najstarszy syn Bartek kończył osiemnaście lat. Gdy rozeszli się goście wieczorem 14 lipca, mama Bożenka cieszyła się pięknym, rodzinnie przeżytym dniem. Ale już niebawem weszła do łazienki i tam straciła przytomność. Co działo się potem opowiedział mi w przeddzień pogrzebu Jej osiemnastolatek. Przed kościołem Bożego Miłosierdzia spotkałam go po raz pierwszy i bez trudu w twarzy dostrzegłam rysy Mamy. Bartek na jednym oddechu zrelacjonował mi, co stało się z Mamą. Wśród pierwszych informacji otrzymałam tę, która mnie mocno zszokowała: „Mama oddała wszystkie narządy wewnętrzne na przeszczepy, bo Jej są już niepotrzebne, a przecież mogą komuś uratować życie”. Kto o tym zdecydował? Oczywiście Tata. Ale rodzice o tym wcześniej rozmawiali ze sobą – dodał Bartek. Na ramionach Taty nieodłącznie zajmowała miejsce najmłodsza Michalinka,

mając zaledwie dwa i pół roku. Kaplica, w której została wystawiona Bożenka nie przestawała się wypełniać się ludźmi. Tu też czekało mnie kolejne zaskoczenie. Obok trumny naszej koleżanki stała skrzynka z napisem: „Do modlitwy w intencji śp. Bożeny Doroty, zamiast wieńców i kwiatów, złoż ośmiarę na przybory szkolne dzieciom potrzebującym”.

Katecheci zebrali się na modlitwę za Zmarłą o godzinie 15-tej w górnym kościele. Koncelebrowanej liturgii, sprawowanej w różnych intencjach przewodniczył ksiądz Józef Grygotowicz, wieloletni przełożony Bożenki z ramienia Wydziału Katechetycznego. Następnie otoczyliśmy trumnę i pod przewodnictwem duszpasterza Domowego Kościoła księdza prof. Krzysztofa Łapińskiego odśpiewaliśmy nieszpory żałobne. Po niesporach w modlitwie różańcowej dziękowaliśmy Bogu za Jej życie. O 17.00 przysłała Rada Pedagogiczna ze Szkoły Nr 26. Zmiana warty przy trumnie trwała do późna w nocy. Cały czas gromadzili się Przyjaciele



i wierni, którzy zetknęli się z posługą katechetyczną Bożenki. Nie milkły śpiewy i gra na instrumentach, które lubiła. Dzieci pozostawiały w trumnie swojej Pani katechetce laurki.

Dnia 27 lipca w upalny dzień o godzinie 13.30 rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe. Choć życzeniem rodziny było, by ograniczyć składanie kwiatów na rzecz ofiar przeznaczonych na przybory

szkolne, trumna i tak tonęła w białych kwiatach. Liturgii wyprowadzenia przewodniczył ksiądz proboszcz Ryszard Falkowski, z parafii zamieszkania rodziny Drewnowskich w Zabudowie. Uczestniczyło w niej sporo kapłanów. Ołtarz w kościele otoczyło ok. 30 księży, a świątynia wypełniła się po brzegi wiernymi. Pierwszą ławkę przy trumnie zajął mąż z czwórką dzieci, które towarzyszyły Mu nieodłącznie. Mszy Świętej przewodniczył ksiądz Tomasz Małyško, wieloletni duszpasterz Ruchu Światło-Życie. Oprawę muzyczną wzbogacili muzycy z Opery Białostockiej, koledzy męża Zmarłej. Pod koniec Mszy Świętej pozwolono mi przemówić w imieniu Wydziału Katechetycznego. Nie tylko z racji funkcji, ale z poczucia wspólnej w Kościele misji pragnęłam złożyć jej hołd od wszystkich katechetów. Potem głos zabrała para animatorów z Domowego Kościoła i na końcu przemówił mąż Jacek, który wyraził przekonanie o świętości swojej Małżonki. Dziękował Bogu za dar wspólnego życia przez dwadzieścia lat, podarowane im dzieci i Boże prowadzenie. Ksiądz Proboszcz Andrzej Kozakiewicz w słowie końcowym przypomniał znane powszechnie powiedzenie, że przyjaciela poznaje się w biedzie. Apelowwał, aby gdy skończą się uroczystości pogrzebowe nie zapominać o rodzinie Bożenki, która teraz właśnie potrzebować będzie wielorakiego wsparcia.

Bożenka pochowana została w grobie rodzinnym na Cmentarzu Farnym w Białymstoku, dokąd odprowadziła ją rodzina oraz tłumy wdzięcznych Jej osób i wiernych Przyjaciół. Gdy patrzymy na życie Bożenki trudno nie pomyśleć, że odeszła od nas święta. Bliższe Jej koleżanki tak mówiły o Niej za życia. Pozostała wierna Bogu wypełniając powołanie małżeńskie, rodzinne i katechetyczne najlepiej jak potrafiła. Oddała siebie do końca. Już na pogrzebie informowano zebranych o przeszczepieniu Jej nerki komuś, kto na ten narząd oczekiwał.

Niech Bóg w Jej życiu i śmierci będzie uwielbiony!

Elżbieta Młyńska

Fenomen wychowawczy św. Jana Bosko



W czasie jednego z sympozjów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim spytałem pana obsługującego stoisko salezjańskie: „Gdybym miał kupić tylko jedną książkę poświęconą św. Janowi Bosko, to co powinienem kupić?” – „Oczywiście to, co sam napisał” – usłyszałem w odpowiedzi. Tak też zrobiłem. Ks. Bosko nie chciał pisać o sobie, uważał to wszystko za mało ważne. Uczynił to dopiero na wyraźne żądanie papieża Piusa IX. W wieku 58 lat zaczął pisać dzieje pierwszych 40 lat swego życia. Trzy grube zeszyty przez 73 lata spoczywały w archiwum salezjańskim. Wydane w roku 1946 znowu były dostępne tylko w środowisku salezjańskim. Dopiero w końcu XX wieku te teksty zostały udostępnione szerszemu gronu czytelników. Zostały one przepisane z XIX-wiecznej włoszczyzny na język współczesny. Ks. Bosko, człowiek skromny i pokorny, nie lubił mówić o sobie. To co zapisał na polecenie papieża, uważał za sprawę o niewielkim znaczeniu, które może jednak przydadzą się salezjanom. Wyraźnie zakazał publikowania tych wspomnień pisząc: „zabraniam publikowania tego pamiętnika, czy za mego życia, czy po śmierci.”¹ Pisał po to, by pokazać jak Bóg prowadził go samego i jego dzieło, by w przyszłości można było wyciągnąć wnioski z tej historii. Historię św. Jana Bosko przedstawię w dwóch częściach: droga do kapłaństwa i posługa wychowawcy w kapłaństwie.

DROGA DO KAPŁAŃSTWA

Ks. Jan Bosko podaje, że urodził się 15 sierpnia 1815 roku, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Morialdo, na osiedlu Castelnuovo d Astii.² Jego rodzice: Franciszek i Małgorzata Occhiena byli wieśniakami i ciężką pracą zarabiali na życie swojej rodziny. W domu mieszkała matka ojca, trzech synów i jeszcze dwóch robotników, którzy pomagali im w pracach na polu. Jan Bosko nie miał jeszcze dwóch lat, kiedy zmarł ojciec w wieku zaledwie 34 lat. Przed śmiercią polecił matce, by ufała Bogu. Z tego wydarzenia pozostało wspomnienie, że kiedy wszyscy wychodzili z pokoju, w którym zmarł ojciec Jan nie chciał wyjść. Mamie odpowiedział: „Jak tata nie idzie, to ja też nie”. W swoich wspomnieniach pisze, że matka wtedy zanosła się płaczem i zaprowadziła do drugiego pokoju. „Ja też płakałem, ale tylko dlatego, że mama płakała”³ To było ciężkie doświadczenie dla całej rodziny. Zaraz po tym nastąpił rok głodu, bo straszna susza wyniszczyła wszystkie zbiory w całej okolicy. Gdy wyczerpały się wszystkie zapasy, matka przypominała sobie i dzieciom, że ojciec prosił, by ufała Bogu. Wtedy uklękła razem dziećmi do wspólnej modlitwy. W tym ciężkim roku mama wiele wycierpiała i namęczyła się. Tylko dzięki ciężkiej pracy, oszczędzaniu każdego grosza i opatrnościowej pomocy, udało się przetrwać ten kryzys. Po tym wszystkim matka otrzymała bardzo korzystną propozycję małżeńską, jednak odmówiła tłumacząc: „Bóg dał mi męża i Bóg mi go zabrał. Umierając, mąż powierzył mojej opiece trzech synów i byłabym wyrodną matką, gdybym zapomniała o nich w chwili, kiedy najbardziej mnie potrzebują.”⁴ Nie pomogła też propozycja, że dzieci miałyby dobrego opiekuna. Matce najbardziej leżało na sercu, by synów wychować na religijnych ludzi, nie bojących się trudu i pracy, wyrobić w nich posłuszeństwo. Tak więc od początku matka uczyła dzieci pacierza, który odmawiano rano i wieczorem na kolanach, była też trzecia część ró-

żanca. Sama przygotowywała dzieci do pierwszej spowiedzi. I potem tak długo, aż uznała, że same potrafią się spowiadać. Naukę czytania i pisania Jan Bosko pobierał od ks. Józefa Dallacqua z sąsiedniej miejscowości Capriglio.

Zupełnie nowe perspektywy życia przed młodym chłopcem otworzył sen, który zdarzył się w tym właśnie czasie. Śniło się duże podwórko, blisko domu, na którym było wielu chłopców, którzy bawili się i śmiali, inni przeklinali. więc Jan rzucił się, by z pomocą słów i pięści ich uciszyć. Wtedy pojawił się majestatyczny mężczyzna w białym płaszczu o twarzy bijącej takim światłem, że nie można było na nią patrzeć, wezwał po imieniu i kazał stanąć na czele tych chłopców mówiąc: „Będziesz musiał pozyskać ich przyjaźń dobrocią i miłością, a nie pięściami. Porozmawiaj z nimi, że grzech to brzydka rzecz i że przyjaźń z Bogiem jest cennym dobrem”. Przestraszony chłopiec tłumaczył, że nie potrafił tym łobuziakom mówić o religii. To niemożliwe. – „Właśnie dlatego, że te rzeczy wydają się niemożliwe, będziesz musiał uczynić je możliwymi przez posłuszeństwo i nabywanie wiedzy”. – „Jakże ja będę mógł zdobyć wiedzę?” – pytał Jan. – „Ja dam ci Mistrzynie. Pod jej przewodnictwem nabywa się mądrości, ale bez niej nawet najbardziej wykształcony staje się biednym prostakiem”. Na pytanie: „Kim jesteś?” – Pan odpowiedział: „Jestem synem tej, którą twoja matka nauczyła cię pozdrawiać trzy razy dziennie”. Potem Jan zobaczył majestatyczną niewiastę ubraną w płaszcz tak błyszczący, jakby w każdym jego punkcie tkwiła gwiazda. Widząc zmieszanie chłopca, niewiasta ujęła go za rękę i pokazała jak chłopcy zniknęli, a zamiast nich pojawiło się mnóstwo kozłat, psów, kotów, niedźwiedzi i mnóstwo innych zwierząt. – „Oto twoje pole, gdzie będziesz pracował. Wzrastaj pokorny, silny i mocny, a to co teraz się stanie ze zwierzętami będziesz musiał uczynić ze swoimi dziećmi” – powiedziała niewiasta. I zamiast dzikich zwierząt chłopiec zobaczył tyle samo łagodnych jagniąt, które



biegały, podskakiwały, beczały i tuliły się do owego pana i owej pani. Kiedy Jan zaczął płakać we śnie mówiąc, pani położyła swą rękę na jego głowie i szepnęła: „Zrozumiesz wszystko we właściwym czasie”... Wtedy sen zniknął⁵ Po tym śnie, z którego niektórzy się naśmiewali, mama powiedziała: „Kto wie, czy nie będziesz księdzem?” Już w wieku dziesięciu lat Jan Bosko zaczął zajmować się dziećmi, organizując coś w rodzaju Oratorium. Był niskiego wzrostu, ale miał niezwykłą zdolność odgadywania skłonności: patrząc prosto w twarz, potrafił odczytywać myśli swoich kolegów, za co był bardzo lubiany, wszyscy chcieli być jego przyjaciółmi, prosili go o rozstrzygnięcie spraw spornych, a jednocześnie bali się go. Szczególna sympatię budziły jego opowiadania na łące, w oborze, w drodze ze szkoły. Opowiadał historie zasłyszane na kazaniach, nauce katechizmu, przeczytane w książkach. Nie tylko koledzy biegali za nim gromadnie, aby go słuchać, przychodzili także chłopcy z okolicznych miejscowości, często dołączali się też dorośli. Z powodu niskiego wzrostu, mowy swoje wygłaszał stojąc na ławce. Ludzie mówili, że idą posłuchać kazania, bo na początku i na końcu była zawsze modlitwa, a same opowiadania Jana trwały po 5-6 godzin. Latem to wszystko stawało się bardziej absorbujące. Po kazaniu młody kaznodzieja rozciągał linę między drzewami na łące i zamieniał się w linskoczkę. Wykonywał salto mortale, chodził na rękach po linie, wykonywał różne ewolucje, zwiślał głową ku ziemi, tańczył na linie. Potem pokazywał sztuczki podpatrzone u kuglarzy na targu. To wszystko było dosyć męczące jak na młody wiek, a jeszcze więcej trudu pochłaniały przygotowania do tych występów. Z udziału w przed-

stawieniach wykluczeni byli ci, którzy przeklinali, mówili brzydkie słowa lub nie przyłączali się do modlitwy.

Pierwszą Komunię Świętą przyjął mając jedenaście lat, chociaż w tamtych czasach dopuszczano dzieci dopiero po ukończeniu 12 roku życia. W tym dniu usłyszał od swojej mamy słowa: „Synu mój, to dla ciebie wielki dzień.

Jestem pewna, że Bóg zapanował w twym sercu. Obiecuj Mu, że postarasz się być dobrym przez całe życie. Często przystępuj do Komunii, ale nigdy z grzechami na sumieniu. Spowiadaj się zawsze szczerze. Staraj się być posłusznym. Chodź chętnie na katechizm i na Mszę. I na miłość Boską trzymaj się z daleka jak od zarazy, od tych, którzy mówią złe rzeczy.”⁶ Życie nie było łatwe. Trzeba było łączyć naukę z pracą. Do szkoły chodził rano, a później pracował w polu. Lekcje przygotowywał w drodze do szkoły, lub ze szkoły, idąc na pole, w czasie przerwy na posiłek. Starszy brat często sprzeciwiał się nauce, twierdząc, że on przez to musi więcej pracować. Pewnego dnia Antoni powiedział: „Czas już skończyć z tą gramatyką. Ja urosłem duży i potężny, a nigdy nie potrzebowałem książek. W odruchu bólu i gniewu Jan odpowiedział: – „Nasz osioł też nigdy nie chodził do szkoły, a jest potężniejszy od ciebie.”⁷ Wtedy schronienia udzielił ks. Calosso, nauczyciel chłopca. Po jego śmierci znowu narastały trudności i wtedy przychodzi⁸ drugi sen, w którym ktoś zbeształ Janka za to, że więcej nadziei pokładał w ludziach niż w dobroci Boga Ojca. Prawość charakteru młodego Janka potwierdziła się w szkole, gdy stanowczo odmówił kradzieży pieniędzy od gospodarza lub od mamy, by później pójść na węgry. Kolejnym przykrym doświadczeniem było pożyczanie kolegom gotowych wypracowań lub tłumaczeń. Gdy sprawa się ujawniła i nauczyciel udzielił upomnienia, Janek zaczął słabszym kolegom tłumaczyć wszystko tak, by każdy sam mógł zrozumieć. Wtedy powstało też Towarzystwo Wesołości, w któ-

rym chłopcy organizowali zabawy, prowadzili rozmowy, czytali książki dające radość. Starano się unikać smutku, zwłaszcza lekceważenia prawa Bożego. Ci, którzy przeklinali, nie szanowali imienia Bożego, mówili złe rzeczy, musieli odejść. Towarzystwo miało też swój regulamin: 1. Żadnego złego czynu, ani żadnych słów niegodnych chrześcijanina. 2. Sumiennosc w wypełnianiu obowiązków szkolnych i religijnych. To dało Jankowi spory rozgłos, był przywódcą dla innych uczniów. Organizował zabawy, udzielał korepetycji. Tak zarabiał na podręczniki, ubrania i inne rzeczy. Aby opanować cały niezbędny materiał do szkoły wystarczyło mu uważać na lekcjach, miał tak dobrą pamięć, że uczył się czytając. Bez trudu mógł przytoczyć całą treść przeczytanej, czy tylko słyszanej książki. Mama przyzwyczaiła go do krótkiego spania, więc dwie trzecie nocy spędzał na czytaniu, aby cały dzień mieć na inne zajęcia. Klasyków włoskich



czytał po jednej książce na dzień. W czwartej klasie gimnazjum przeczytał wszystkich autorów włoskich. Udzielał korepetycji i prywatnych lekcji po koleżeńsku, ale wielu i tak płaciło. Zajęcia szkolne, korepetycje i długie lektury zajmowały cały dzień i większą część nocy. Nieraz, gdy trzeba było już wstawać siedział jeszcze nad historią Tytusa Liwiusza, rozpoczętą poprzedniego wieczoru. Takie tempo życia poważnie nadwyrężało zdrowie, co dało się odczuć w późniejszych latach. Dlatego potem doradzał wszystkim, by robić tyle, ile można, a nie więcej. Noc jest po to, by odpoczywać.⁹

Pod koniec nauk humanistycznych trzeba było podejmować decyzję, co robić dalej. Sen z dzieciństwa ciągle tkwił w pamięci, nawet się powtarzał, były pewne skłonności,

by zostać księdzem. Jednak Janek nie chciał wierzyć w sny i miał wiele wątpliwości. Po przeczytaniu kilku książek złożył egzamin i został przyjęty do Franciszkanów. Brakowało jeszcze kilku dni, by wstąpił do zakonu. Wtedy przychodzi kolejny sen. Młodzieniec zobaczył wielu zakonników ubranych w podarte szaty i biegających w różnych kierunkach. Jeden z nich podszedł i powiedział: – „Szukasz pokoju, ale tu go nie znajdziesz. Nie widzisz, jak postępują twoi bracia? Bóg przygotowuje dla ciebie inne miejsce, inne pole do pracy.”¹⁰ Kolejnym znakiem był list od ks. Gomollo, który radził nie iść do klasztoru, tylko przywdziać szatę kleryka – studenta teologii i dalej w czasie studiów rozoznawać to, czego Bóg od niego oczekuje. W czasie przygotowań do studiów w seminarium towarzyszyło mu przekonanie, że zbawienie lub zguba duszy zależą od kierunku, jaki nada swemu życiu. W czasie obrzędu włożenia szaty kleryckiej, ksiądz proboszcz kazał odłożyć świeckie ubranie ze słowami: „Niech Pan wyzwoli cię ze starego człowieka z jego uczynkami i skłonnościami.” A Janek mówił sobie w sercu: „Ileż starych rzeczy należy wyrzucić z mego życia. Mój Boże, wykorzeń moje złe nawyki.” Przyjmując koloratkę modlił się: „Mój Boże, spraw, abym rzeczywiście zaczął nowe życie w myślach, słowach i uczynkach. Maryjo bądź moim zbawieniem.” Kolejnym krokiem było stworzenie 7 – punktowego programu życia: 1. Nie będę uczestniczył w publicznych występach, jarmarkach, zabawach, obiadach, przyjęciach, teatrach; 2. Nie będę występować jako iluzjonista, linoskoczek, nie będę grać na skrzypcach, uczestniczyć w polowaniach; 3. Zawsze znajdę czas na modlitwę i medytację, będę wstrzeźliwy w jedzeniu i picu, spać będę tylko tyle, ile to jest konieczne; 4. Będę czytał książki o tematyce religijnej; 5. Będę zwalczał myśli, słowa i lektury sprzeczne z duchem czystości, będę zachowywał tę cnotę; 6. Codziennie będę się modlił, odprowadzałem rozmyślanie i czytanie duchowe; 7. Codziennie opowiem ludziom zdarzenie, poruszę myśli, które służą dobru, jeśli nikogo nie spotkam, będę mówić o rzeczach budujących przynajmniej z matką.¹¹ Przed wyjazdem do seminarium

matka powiedziała na pożegnanie: „Janku, przywdziałeś strój kapłański. Pamiętaj jednak, że to nie szata zdobi człowieka, a cnota. Gdyby któregoś dnia naszły cię wątpliwości, co do twojego powołania, nie okrywaj tej szaty hańbą. Zdejmij ją natychmiast. Wolę mieć syna uboższego chłopca niż księdza zaniedbującego swoje obowiązki. Kiedy się urodziłeś, poświęciłam cię Matce Najświętszej, teraz polecam ci, byś oddał się Jej cały. Jeśli zostaniesz księdzem, rozkrzewiaj miłość do Niej.”¹² W seminarium Janek zobaczył zegar z napisem: „Dla tych, co cierpią, godziny płyną powoli, dla tych, co mają serce wypełnione radością, biegną szybko” i doszedł kolejny program: „Bądźmy weseli, a czas będzie szybko upływał.” A najskuteczniejszym pokarmem dla powołania stała się codzienna Eucharystia. Młody kleryk dużo nauczył się od swego kolegi Alojzego, który odciągał go od zabawy, by iść do kościoła na modlitwę, dużo pościł i był po prostu wzorem. Pewnego razu koleczy zrobili zakład, że ten kto pierwszy umrze, przyjdzie powiedzieć, czy jest zbawiony. I stało się: Alojzy Comollo przyszedł w noc po swoim pogrzebie i powiedział: „Bosko, jestem zbawiony.”¹³ Opatrzność Boża pomogła dostrzec wartość pism chrześcijańskich, kiedy nie mając własnej książeczki do nabożeństwa, w kościele pochylił się nad modlitewnikiem znalezionym na ławce. święcenia kapłańskie otrzymał 5 czerwca 1841 roku, w przeddzień Uroczystości Trójcy Przenajświętszej. A najpiękniejszym dniem w życiu stał się dzień prymicji – pierwszej Mszy św., odprawionej w kościele św. Franciszka w Turynie, chociaż bardzo czekano na niego we własnej miejscowości. Tak oto, Opatrzność doprowadziła Jana Bosco do służby kapłańskiej.

POSŁUGA WYCHOWAWCZA W KAPŁAŃSTWIE

Po święceniach kapłańskich, młodego prezbitera cieszyła każda forma pracy w parafii. „Ale największą radością było katechizowanie dzieci, przebywanie z nimi i rozmawianie.”¹⁴ Wielkie wrażenie wywarły odwiedziny młodych

chłopców w więzieniu, do którego ks. Jana Bosko zabierał ks. Józef Caffasso. Wtedy przyszło olśnienie, że „ci chłopcy powinni na wolności znaleźć jakiegoś przyjaciela, który by się nimi zajął, pomógł im, pouczył i zawiódł do kościoła w dni świąteczne. Może wtedy nie gubiliby się, a przynajmniej nie wszyscy kończyliby w więzieniu.”¹⁵ Od początku pobytu ks. Bosko w Konwikcie, gdzie pogłębiał swoje studia, pojawiła się pewna grupka chłopców, ale nie było żadnego pomieszczenia, by się nimi zająć. Znowu pomógł w tym pewien przypadek. W święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (8 grudnia 1841 roku) ksiądz ubierał się do Mszy św., gdy zakrystian zawołał, stojącego w kącie chłopca, aby mu służył. – „Kiedy nie potrafię – odpowiedział chłopiec. – Chodź będziesz służył do Mszy – nalegał zakrystian. – Ale, kiedy nie potrafię, nigdy tego nie robiłem. – Jesteś osioł – rozłościł się zakrystian. Jeśli nie potrafisz służyć do Mszy, to po co przychodzisz do



zakrystii? – Wściekły chwycił biednego chłopaka, który wiał nogi za pas. – Co też pan najlepszego robi? Dlaczego pan bije tego chłopca? Co złego zrobił? – Przychodzi do zakrystii, a nie potrafi na-wet służyć do Mszy! I to jest powód do bicia? – A co to księdza obchodzi? – Obchodzi, bo to mój przyjaciel. Proszę go natychmiast zawołać z powrotem.”¹⁶ Potem okazało się, że chłopiec jest całkowitym sierotą i mimo 16 lat nic nie umie, a przede wszystkim boi się bicia. I tak od znaku krzyża, pierwszych prawd o Panu Bogu rozpoczęła się katecheza tego chłopca. Później dołączali do niego inni, a nawet dorośli, którzy potrzebowali nauki religii. Tak zaczęło się wielkie dzieło Oratorium, które systema-

tycznie wzrastało dzięki pomocy Bożej. Podstawą pracy była niedzielna Msza św., poprzedzona spowiedzią, przynajmniej raz w miesiącu. Wieczorem była katecheza z pobożną pieśnią, jakaś nie codzienna historia, a na koniec drobne upominki, jeżeli takie się znalazły. Liczba chłopców ciągle wzrastała, wkrótce nawet podwórzu konwiktu stawało się za małe. Ksiądz Jan utrzymywał stały kontakt z swoimi młodymi przyjaciółmi. W tygodniu odwiedzał im w miejscach pracy, w fabrykach i warsztatach. W sobotę szedł do więzień z torbą pełną owoców, bułek i papierosów. Starał się pozyskać przyjaźń i zaprosić do oratorium młodych ludzi, kiedy opuszczają więzienie. Po dwóch latach nauki w Konwikcie, ks. Bosko zdał egzamin na spowiednika i stał się bardzo popularnym wśród chłopców kapłanem do słuchania spowiedzi. Po podjęciu pracy w Schronisku i szpitaliku św. Filomeny pojawił się znowu sen, który wydawał się kontynuacją snu z dzieciństwa. „Znalazłem się w otoczeniu stada wilków, kóz, kozłat, jagniąt, owiec, baranów, psów i ptaków, które robiły tak straszny rozgardiasz, że wystraszyłyby najodważniejszego. Chciałem uciec, ale pojawiła się pani, ubrana jak pasterka, która powiedziała mi, bym pilnował stada, które ona będzie prowadzić. Szliśmy przez różne miejsca i trzykrotnie zatrzymywaliśmy się, a przy każdym postoju coraz to nowe zwierzęta zamieniały się w jagnięta, tak że ilość tych łagodnych stworzeń ciągle rosła. (...) Potem znaleźliśmy się na dziedzińcu, na którego końcu wznosił się kościół. Jagniąt było bardzo dużo. Pojawili się też inni pasterze, ale szybko zaczęli odchodzić. Wtedy zdarzył się cud. Część jagniąt zaczęła zamieniać się w pastuszków. Było ich coraz więcej, aż rozdzielili się na grupy i poszli w różne strony, by tam zbierać i gromadzić różne zwierzęta. Potem Pani pokazała wysoki wspaniały kościół, w którym wisiała wstęga z napisem: „To jest mój dom. Stąd wyjdzie moja chwala.”¹⁷ Zrozumienie snu przychodziło w miarę rozwoju wypadków i nadawało kształt pracy duszpasterskiej.

Po przeniesieniu Oratorium do Schroniska Markizy Barolo w Valdocco przychodziło tylu chłopców, że do spowiadania potrzeba było ze

dwustu księży, a było tylko dwóch: ks. Bosko i ks. Borel. Chłopcy zajmowali wszystkie możliwe miejsca: pokój, korytarz, schody. Trudno było utrzymać ich w spokoju: jeden chciał rozpalic ogień, drugi go gasił, jeden układał drewno, inny przewracał wiadro z wodą. Wiadro, szufelka, węgiel, dzbanek, krzesła, buty, książki, wszystko było przewracane do góry nogami, bo każdy chciał zrobić porządek. Wtedy markiza Barolo pozwoliła urządzić kaplicę w dwóch obszernych salach. Tak powstał pierwszy kościół Oratorium pod wezwaniem św. Franciszka Salezego, gdzie można było zbierać najbardziej osamotnionych i opuszczonych chłopców, najbardziej narażonych na zejście na złą drogę i gdzie mogli stawać się przyjaciółmi Boga. W kaplicy przy szpitaliku św. Filomeny oratorium działało bardzo dobrze. Chłopcy przychodzili licznie, by odbyć spowiedź i przyjąć Komunię Świętą. Po Mszy św. słuchali tłumaczenia Ewangelii, katechizmu, śpiewali pieśni, litanie, przyjmowali błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Zajęcia te przeplatały się grami i zawodami sportowymi. Jednak po siedmiu miesiącach trzeba było opuścić to miejsce. Wtedy, w roku 1845, za zgodą Rady Miejskiej Turynu udało się przenieść zgromadzenie do kościoła św. Marcina przy młynach miejskich. Życie religijne w nowym Oratorium toczyło się dalej jak poprzednio, ale pojawiły się spore trudności. Nie wolno było odprawiać Mszy świętych, błogosławić Najświętszym Sakramentem. Chłopcy nie mogli przyjmować Komunii Świętej, co było podstawą życia duchowego. Zabawy zostali zmuszeni urządzać na ulicy lub na placu przed kościołem, gdzie przejeżdżały liczne wozy. Obecność chłopców zaczęła przeszkadzać pracownikom młynów miejskich, płynęły oskarżenia do rady miasta, że chłopcy są niebezpieczni i mogą być wykorzystani do rozruchów i rewolucji. Twierdzono, że chłopcy niszczyli wszystko w kościele i na zewnątrz, nawet bruk. Tworzono taką atmosferę, że jeśli natychmiast ich się nie usunie, to Turyn się zawali. Sekretarz administracji młynów napisał nawet do burmistrza,

że Oratorium jest siedliskiem niemoralności i jeśli chłopcy stamtąd nie pójda, to pracownicy młynów nie będą mogli wykonywać swoich obowiązków. Mimo, iż burmistrz dobrze rozumiał bezpodstawność zarzutów, wydał nakaz opuszczenia młynów. Natomiast sekretarzowi



oszczercy- w wyniku pomówień zaczęła trzęść się prawa ręka, zaczął chorować i po trzech latach zmarł. Jego syn opuszczony przez wszystkich, prosił o pomoc Oratorium na Valdocco i tam otrzymał schronienie i chleb¹⁸. W kościele św. Piotra w Okowach też nie dało się pracować zbyt długo. I trzeba było szukać miejsca na ulicach i placach. W listopadzie 1845 roku, kiedy było już zimno, udało się wynająć trzy pokoje u ks. Moretty. Tam zaczęła się szkoła wieczorowa, pierwsza w tej okolicy. Było wielu zwolenników i tyleż samo przeciwników. Również proboszczowie Turynu podnosili zarzut, że chłopców nie ma w parafiach i jeśli tak dalej potoczą się sprawy, to niedługo ich kościoły będą pustoszały. Charyzmatyczny przywódca młodych tłumaczył im, że chłopcy do parafii nie pójda, bo nie znają ani proboszczów, ani parafii, ponieważ w większości nie są z miasta, tylko z okolic. Często są sami, bo ich rodzice, nie znalazłszy pracy w mieście, wrócili do siebie, a chłopcy tu zostali, albo przyszli do miasta sami w poszukiwaniu pracy i innego życia. Ostatecznie przyjęto porozumienie, że ponieważ nie da się stworzyć Oratorium przy każdej parafii, to ksiądz Bosko dalej może prowadzić swoją działalność. Wiosną 1846 roku w domu ks. Moretty zamieszkało wielu lokatorów, i ci wnieśli skargę, że jeśli nie zaprzestanie się tych spotkań, to wszyscy się wyprowadzą. Wiosną 1846 roku udało się wynająć łąkę od braci Fi-

lippich, na której powstało Oratorium pod gołym niebem. Chłopcy czuli się w nim doskonale, przychodziło wtedy około 300 – 400 osób. Życie Oratorium zorganizowano w ten sposób: „Chłopcy byli na łące, grali w kule, puszczali kaczki lub biegali na szczudłach. W pewnej chwili rozlegał się warkot bębna, a zaraz potem trąbka grała sygnał do zbiórki i wyruszenia w drogę. Szliśmy na Mszę i parę minut po dziewiątej byliśmy już na drodze do Supergi. Rozdzielaliśmy między siebie zebrany prowiant, jedni nieśli kosze z chlebem, inni sery i wędlinę, a jeszcze inni koszyki z owocami. Dopóki szliśmy przez miasto, staraliśmy się zachowywać cicho, dopiero potem zaczynały się śpiewy i krzyki. Cały czas jednak szliśmy dwójkami.”¹⁹ Często, aby dojść na Mszę świętą do sąsiednich miejscowości trzeba było przejść spory kawałek drogi. Wypadki za miasto napełniały chłopców ogromnym entuzjazmem. Oratorium oferując im modlitwy, zabawy i wycieczki, stało się ich życiem. Chłopcy byli bardzo zaprzyjaźnieni z księdzem i na każde zawołanie, byli gotowi sprawić mu jakąś przyjemność. Pewnego razu, jakiś policjant, który zobaczył, jak ksiądz Bosko jednym gestem ręki ucisza 400 chłopców za-wołał: „Gdyby ten ksiądz był generałem armii, mógłby podbić najpotężniejsze wojsko świata.”²⁰ Sympatia i posłuszeństwo chłopców osiągały niewiarygodne szczyty, ale to znowu powodowało pogłoski, że ks. Bosko ze swymi chłopcami może wywołać rozruchy. Władze uległy pogłoskom, chciały rozwiązania Oratorium. Bracia Filippi wymówili umowę wynajmu łąki, na której spotykali się chłopcy. Wielu przyjaciół również doradzało rozwiązanie Oratorium, niektórzy sądzą nawet, że ks. Bosko stracił zmysły. Tym bardziej, że ks. Jan mówił: „Mamy już siedzibę, obszerny dziedziniec, dom gotowy przyjąć wielu chłopców z kościołem i portykami. I są księża i klerycy, gotowi z nami współdziałać.”²¹ Markiza Barolo, w trosce o zdrowie Jana Bosko, bardziej pod wpływem dezaprobaty Rady Miejskiej Turynu wymówiła pracę w Szpitaliku dla dziewcząt. Dwóch przyjaciół kapłanów chciało go nawet odwiedzić do szpitala psychiatrycznego. Jednak ks. Bosko przeczuł sprawę, poprosił by oni

pierwsi zajęli miejsca w powozie, potem zatrzasnęła drzwiczki i krzyknął do woźnicy: „Teraz szybko do szpitala psychiatrycznego, tam na tych dwóch księży czekają.”²²

5 kwietnia 1846 roku, w ostatnią niedzielę przed Wielkanocą, kiedy trzeba było opuścić łąkę, i nie było wiadomo, gdzie iść dalej, lzy same napłynęły księdzu do oczu. A z wnętrza wydobył się krzyk: „Mój Boże, dlaczego nie wskażesz mi miejsca, gdzie przenieść Oratorium? Powiedz mi, gdzie ono jest lub co mam robić.”²³ Wtedy pojawił się Franciszek Pinardi, który wynajął na Oratorium sporą szopę, ciesząc się bardzo, że to będzie kościół. Po pewnych przeróbkach chłopcy przenieśli się w to miejsce. Ten nowy kościół był bardzo ubogi, ale była legalna umowa na najbliższe trzy lata, co dawało gwarancję pewnej stabilności. A ksiądz arcybiskup pozwolił to miejsce pobłogosławić i używać go jako kościoła, odnowił też wszystkie przywileje, jakie nadał Oratorium wcześniej w Szpitaliku. Pozwolił nawet w tym miejscu bierznować i przyjmować Komunię Świętą Wielkanocną, co do tej pory można było robić tylko we własnej parafii. Szybko jednak okazało się, że w pobliżu jest dom, w którym mieszkają kobiety podejrzanej reputacji, a winiarnia czynna jest do późnych godzin wieczornych. Było to miejsce spotkań pijaków z miasta, zwłaszcza w dni świąteczne. Jednak stałe miejsce, oznaki sympatii arcybiskupa, możliwość odprawiania Mszy świętej, muzyka i zabawy ściągały chłopców z całej okolicy. Wielu księży, którzy wcześniej odeszli zaczęło powracać do pomocy. Porządek dni świątecznych był następujący: spowiadanie chłopców, Msza św., tłumaczenie Ewangelii, opowiadanie dziejów biblijnych w odcinkach, potem lekcje aż do południa. O pierwszej zaczynały się zabawy: gra w kulę, szczudła, drewniane szpady i strzelby oraz przyrządy gimnastyczne. O wpół do trzeciej katechizm, różaniec i niespory do Matki Bożej, krótkie kazanie, litania do Matki Bożej i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Po wyjściu z kościoła był czas wolny, który każdy spędzał tak, jak chciał. Ks. Jan wykorzystywał czas rekreacji na prywatne rozmowy z chłopcami. Bardzo się troszczył o regularną

spowiedź chłopców i przyjmowanie Komunii Świętej. Kiedy jeden z nich zaniebował spowiedź wielkanocną i mimo kilku już obietnic, ciągle nie przychodził, zawołał go od zabawy, kazał ubrać marynarkę, zaprowadził do zakrystii i polecił uklęknąć na klęczniku. Chłopiec chciał przynieść księdzu klęcznik. Wtedy usłyszał, że sam ma klękać i wyspowiadać się. Bronił się, że jest nieprzygotowany. Ksiądz Bosko spokojnie zaczekał, aż się przygotowuje modląc się na brewiarzu. Potem chłopiec dziękował, że dobrze ksiądz zrobił łapiąc go, bo sam nigdy by nie przyszedł ze wstydu przed kolegami. Nawet chwalił spowiednika przed kolegami: „Ksiądz Bosko jest sprytny, że złapał takiego ptaszka jak ja.” Po zmroku znowu była modlitwa w kościele, czasami różaniec i hymn „Niech zawsze chwalone będzie imię Jezusa i Maryi”. Najtrudniejsze były rozstania, przed pójściem do domów, chłopcy nie chcieli odchodzić. Robili krzeselko z rąk, nieśli księdza na rękach do najbliższego ronda i jeszcze tam długo śpiewali. W kłopotach z członkami rady miejskiej bardzo pomocny okazał się król Karol Albert, który zawsze wspierał Oratorium, także swymi finansami. Tak więc do roku 1877, zarząd miejski nie stawiał już oporów, a nawet pomagał. Dalsze dzieje Oratorium przedstawię w następnej części opracowania.

Ks. Czesław Walentowicz

1. Św. Jan Bosko, Wspomnienia Oratorium, Warszawa 2010, s. 7
2. W księgach gminy zapis narodzin brzmi 16 sierpnia, jednak ks. Bosco i jego matka zawsze utrzymywali datę 15 sierpnia, jw., s. 11
3. Tamże, s. 12
4. Tamże, s. 14
5. Tamże, s. 16-17
6. Tamże, s. 26
7. Tamże, s. 31
8. Zob., tamże, s. 34
9. Zob., tamże, s. 70
10. Tamże, s. 72
11. Tamże, s. 79
12. Tamże, s. 81
13. Fakt ten potwierdzają dwa pisemne świadectwa zachowane w Centralnym Archiwum Salezjańskim, tamże, s. 98
14. Św. Jan Bosko, Wspomnienia Oratorium, Warszawa 2010, s. 109
15. Tamże, s. 116
16. Tamże, s. 117-118
17. Tamże, s. 128-129
18. Tamże, s. 138-139
19. Tamże, s. 148
20. Tamże, s. 151
21. Tamże, s. 154
22. Tamże, s. 158
23. Tamże, s. 159

Etyczne aspekty seksualności człowieka

Człowiek i jego ciało seksualność w ujęciu wczesnochrześcijańskiej myśli filozoficznej i teologicznej

Chrześcijaństwo u progu swego istnienia, tworząc dopiero podstawy chrystianizmu, napotykało na różne ścierające się ze sobą teorie na temat istoty człowieka. Nie mogły być one wtedy ani bezkrytycznie przyjęte, ani uznane za odstępstwo, ponieważ trwały fundament teoretyczny nauki Kościoła jeszcze nie powstał. Kolejne propozycje i rozwiązania traktowane były więc z jednakową uwagą.¹

Tendencje orficko-platońsko-gnostyckie podważały jakiegokolwiek pozytywne znaczenie ciała w zbliżaniu się do Boga. W myśl tych poglądów ciało stanowiło przeszkodę, ograniczenie, było źródłem wszelkiego zła i nieszczęść, wręcz przekleństwem człowieka.² Twórcy budujący chrześcijańskie podstawy teorii dotyczącej ludzkiej sfery seksualnej ulegali niestety po części wizjom gnostyckim łączącym elementy wschodniego mistycyzmu, filozofii greckiej i innych doktryn. Głosiły one między innymi, że małżeństwo jest złem moralnym, sprzyjającym jedynie prokreacji, także ocenianej jako zło. Z jednej strony odrzucały wszelkie stosunki seksualne, zalecając surowy celibat, z drugiej zaś broniły ich dopuszczalności o tyle o ile nie prowadziły do prokreacji, bo to „uwięzienie kolejnej bożej iskry w niegodziwym ciele.”³ Nie obce pierwotnemu Kościołowi były także wpływy stoickie, głoszące szczególnie ideę kontrolowania własnego ciała przy pomocy umysłu mającego zapewniać wstrzemięźliwość wobec pożądań seksualnych.⁴ Istotną rolę odegrały tutaj przede wszystkim jednak źródła biblijne, które w odróżnieniu od poprzednich wskazywały na wzajemne dopełniające się właściwości ciała i duszy jako dwóch najistotniejszych komponentów jednostki ludzkiej.⁵

Trudno wyróżnić wśród wczesnochrześcijańskich rozważań takie poglądy, które byłyby w pełni i bez wątpliwości dominujące w tamtym okresie. Najczęściej występują refleksje o charakterze mieszanym,



w których przeważa bądź tendencja antyczna, bądź biblijna. „Chrześcijaństwo, pozostając w zasięgu oddziaływania owych trendów ukształtowało rozwiązania własne aktem prokreacji uzasadniało dopuszczalność stosunków seksualnych.”⁶

Kościół pierwotny rozwijał się w kręgu kultury grecko – rzymskiej, w której panowała duża swoboda obyczajowa, bardzo nie korzystna dla małżeństwa. Chrześcijańskie sprzeciwiali się wszechobecnej rozwiązłości, więc wydawali się sobie współczesnym wyjątkowo rygorystyczni. Wypowiedzi Ojców Kościoła często bardzo surowe należy więc odczytywać i interpretować w ścisłym związku z kontekstem w jakim były one wygłaszane. Otóż, potępienie ludzkiego ciała, seksualności, współżycia seksualnego w większości wypadków odnosiło się do powszechnie panującej rozwiązłości. Charakterystycznym jej objawem było zjawisko prostytutki, której często nadawano religijny i sakralny wymiar. W miastach greckich całe dzielnice rezerwowano dla prostitutek, a w Atenach zawód ten uprawiali zarówno mężczyźni jak i kobiety, płacąc określone podatki na rzecz państwa. Popularny był homoseksualizm czy współżycie z młodocianymi chłopcami. W Rzymie męski popęd seksualny miał całkowitą wolność ekspresji.

Cycero pisał: „Gdyby się znalazł ktoś, kto by stanowczo chciał zakazać młodzieńcom miłości z kurtyzanami, byłby przesadnie surowy. (...) Wszedłby on jednak w konflikt z dzisiejszym poczuciem tego, co dozwolone, a także z obyczajami naszych przodków, którzy to uznali za dopuszczalne. W której bowiem epoce mężczyźni nie byli przyzwyczajeni do takiego postępowania? Kiedy takie postępowanie było karane? Kiedy było zabronione?”⁷

Godna uwagi jest w tym kontekście wypowiedź św. Hieronima, który przeciwstawia współżycie z żoną współżyciu seksualnemu z kochanką: „Człowiek mądry powinien kochać swoją żonę z rozsądkiem, a nie z żądzą. Niech poskramia lubieżność i nie pozwala ponieść się porywczoci we współżyciu. Nic nie jest tak podłe, jak kochać żonę jak kochankę. Z pewnością ci, którzy się łączą ze swoimi żonami dla dobra wspólnego i dla dobra rodzaju ludzkiego i dla wychowania dzieci, niech nie naśladują zwierząt (...) Niech nie przedstawiają się swoim żonom jako kochankowie, ale jako mężowie.”⁸ Św. Klemens Aleksandryjski zaś w *Pedagogu* definiuje cel współżycia małżeńskiego jakim jest „mieć piękne dzieci”. Broni on z kolei godności małżeństwa w polemice z ascetyzmem gnostyckim ucząc, że jest ono święte ponieważ ustanowił je sam Bóg, a rodzice są

współpracownikami Boga w dziełach przekazywania życia. Domaga się by miłość małżeńska pozostała całkowicie wolna od pożądania i erotyzmu. Z tego powodu sprzeciwia się pożyciu małżeńskiemu, gdy kobieta jest w ciąży.⁹

Odwoływanie się do Ewangelii, mimo sympatyzowania z tezami głoszącymi ascezę wpłynęło na zmniejszenie negatywnego stosunku do ludzkiego ciała i podniosło seksualność małżonków do wyższej godności.¹⁰ Przez wieki akt seksualny mężczyzny i kobiety ściśle związany był w skrajnym rozumieniu albo tylko z doznawaniem przyjemności, albo tylko z przekazywaniem życia. Nauczanie Chrystusa wniosło nowy aspekt do tej dziedziny życia ludzkiego. Ojcowie Kościoła próbowali się z nią uporać i musieli wybrać rozwiązania najbliższe Ewangelii. Wewnątrz samego Kościoła istniało wiele napięć, które wpływały na sposób argumentacji i często prowadziły do otwartych i dramatycznych konfliktów pomiędzy różnymi nurtami duchowości. W konsekwencji „życie Kościoła biegło w dwóch nurtach, które Kościół w pełni popierał: życia w dziewictwie i życia w małżeństwie. Jednak gdy po edykcie mediolańskim Kościół stał się masowy i zarazem duchowo płytki, zyskał na znaczeniu pierwszy z tych nurtów. Był on najbardziej płodny duchowo i z tego powodu intensywniej wpływał na świadomość Kościoła.”¹¹ „Kościół starał się nieustannie utrzymywać równowagę i eliminować skrajne poglądy, niezgodne z duchem Ewangelii. Zepsucie obyczajów, grzechy seksualne wszędzie obecne ukazywały naocznie destrukcyjną siłę popędu seksualnego i w tej sytuacji rodziły dużą nieufność do tak niedoskonałej sfery ludzkiego życia. Jeżeli stosunek seksualny jawił się jako wynik nieopanowania niszczycielskich żądz, to trudno było nadać mu jakąś pozytywną wartość.”¹²

Św. Augustyn, który bez względu na krytykę przerósł myśleniem swoją epokę umieścił w swych pismach najbardziej kompletny wykład teologii małżeństwa okresu patrystycznego. Była ona ściśle związana z jego spojrzeniem na człowieka jako na

jedną duszy i ciała, istotę uduchowioną, skierowaną na Boga.¹³ Z jednej strony bronił on małżeństwa i seksualności przed potępieniem w opozycji do manichejczyków. Z drugiej zaś bał się zbytnej akceptacji tego rodzaju ludzkich więzi ze względu na szerzący się pelagianizm głoszący przesadnie optymistyczną wizję natury ludzkiej nie skażonej grzechem pierworodnym. Pelagiusz ufał sile ludzkiej woli, której wysiłek miał wystarczyć do realizacji ideału Ewangelii. Augustyn przestrzegał przed bezkrytyczną afirmacją



ludzkiej natury przypominając, że człowiek i jego płciowość zostały zranione przez grzech. W swojej koncepcji małżeństwa starał się utrzymać równowagę pomiędzy dwoma herezjami, czuwając aby nauce Kościoła nie zagroził surowy i nieludzki manicheizm z jednej i powierzchowny pelagianizm z drugiej strony.¹⁴ Wychodził z założenia, że grzech pierworodny wprowadził nieporządek w sferze seksualnej człowieka. Osobiście znał to doświadczenie. „W młodości przed swoim nawróceniem prowadził życie bogate w przygody seksualne. Przez 11 lat żył z kobietą i miał z nią dziecko. Znając zaślepiającą siłę zmysłów, uważał, że akt seksualny w raju musiał przebiegać inaczej niż na ziemi. Wyobrażał więc go sobie jako w pełni poddany rozumowi i woli. Przebiegał więc *tylko za przyzwoleniem duszy*.”¹⁵ Intencją Augustyna było ukazanie konsekwencji grzechu pierworodnego, który sprawił, że zarówno małżeństwo jak i seksualność małżonków odzwierciedlają stan pęknięcia natury ludzkiej. Zbyt bez troskie podejście do życia, było zdaniem Augustyna, w rzeczywistości negacją potrzeby zbawienia przez Chrystusa, a tę szczególnie podkreślał. Dlatego też akcentując zniszczenia natury

ludzkiej jednocześnie pogłębiał teologię małżeństwa, wyliczając jego pozytywne aspekty w dziele *De bono coniugali*. Wykazał, że jest ono naturalną wspólnotą duchową między mężczyzną a kobietą. Jego wartość widział w zrodzeniu dzieci i ich wychowaniu, wierności i nierozwalności, oraz w znaku jedności Chrystusa z Kościołem, który to znak małżeństwo wyraża. Miłość usprawiedliwia jego zdaniem małżeństwo osób, które nie mogą mieć potomstwa. Ale...sama miłość nie usprawiedliwia pożycia seksualnego małżonków. Jest ono na skutek grzechu pierworodnego skażone pożądliwością, dlatego usprawiedliwia je jedynie prokreacja. Augustyn zalecał wstrzemięźliwość małżeńską, która winna być jednak wolnym wyborem małżonków.¹⁶

Wizja małżeństwa chrześcijańskiego św. Augustyna i związane z nim ściśle spojrzenie na ludzką seksualność zaważyły na wieki na świadomości chrześcijańskiej. W zasadzie dopiero św. Tomasz z Akwinu w XIII w. wprowadził nieco nowych elementów dowartościowując zjawisko przyjemności. Za Arystotelesem twierdził, że skoro przyjemność nie jest czynnością, i nie można jej oddzielić od działania to jej istnienie nie może podlegać osądowi moralnemu. Zła lub dobra może być jedynie czynność, która wywołuje przyjemność. Przyjemność nie może być celem samym w sobie lecz jedynie środkiem służącym czemuś. Akwinata twierdził, że jeśli stosunki seksualne są dobre to przyjemność, która im towarzyszy, jest także dobra. Małżonkowie, współżyjąc ze sobą dla zrodzenia potomstwa, znajdują przyjemność w tym działaniu. Przyjemność seksualna jest dobrem małżeństwa. Nie powinni jednak współżyć tylko po to, aby znaleźć samą przyjemność, tak jakby przyjemność była celem działania.¹⁷ „Zgodnie więc z własnymi ocenami racjonalnymi (zachowania stają się złem, kiedy sprzeciwiają się regułom racjonalności) usprawiedliwiał Tomasz stosunki seksualne z wyjątkiem tych, które polegają na świadomym unikaniu prokreacji. Zapobieganie ciąży godzi w potencjalne dobro nie urodzonego dziecka, a także w naturalny rozwój gatunku ludzkiego.”¹⁸ Akwinata zwrócił jednocześnie uwagę

na to, że miłość w małżeństwie nie wyczerpuje się w stosunkach seksualnych, lecz powinna splatać się z przyjaźnią i wiernością.¹⁹

Myśl filozoficzna tego okresu szukała takich rozwiązań, które uznając ludzką słabość jednocześnie nie deprecjonowałyby współżycia seksualnego. Celem współżycia nadającym aktowi seksualnemu sens i wartość uczyniono więc prokreację. To motyw poczęcia dziecka miał ratować ludzką miłość przed egoizmem, a akt seksualny sprowadzono do funkcji, narzędzia, służącego wyższemu, prokreacyjnym celom.²⁰ Biologiczna czynność do jakiej sprowadzono akt seksualny właściwy istotom ludzkim nie został potępiony, ale równocześnie zapewne został niedoceniony w swym pełnym wymiarze.

Tomaszowa nauka dotycząca małżeństwa przetrwała w zasadzie niezmiennie do XX w. mimo pojawiających się nowatorskich refleksji w wieku XV. Otóż np. holenderski mnich Dionizy le Chartreux w *Przykładnym życiu pary małżeńskiej* postulował, że małżonkowie powinni być zjednoczeni miłością duchową, która wyraża się w pragnieniu, aby kochana osoba osiągnęła zbawie-

nie. Drogą do tego jest ich ludzka miłość, ich wspólne życie. Miłość cielesna i akt seksualny, któremu towarzyszy przyjemność małżonków są więc dobre bo wyrażają miłość i jej służą.²¹ Próbę zharmonizowania miłości duchowej z fizyczną przyjemnością rozważał profesor Uniwersytetu Paryskiego Martin Le Maistre dowodząc, że stosunek seksualny w małżeństwie jest czymś zrozumiałym samo przez się, jeśli zapewnia przyjemność seksualną i zarazem usuwa dokuczliwe odczucia braku takiej przyjemności. Jego zdaniem „Doświadczanie przyjemności seksualnej poprawia dobre samopoczucie obojga współmałżonków.”²²

Niewiele też wniosła do zagadnienia reformacja i kontrreformacja. Marcin Luter i Jan Kalwin, uznawali małżeństwo za część boskiego planu stworzenia, tożsamego z dobrem. „Sprzeciwiali się przedmałżeńskim i pozamałżeńskim stosunkom seksualnym, rozwodom, homoseksualizmowi, wyuzdaniu erotycznemu, cudzołóstwu jako aktom grzesznym.”²³

Obniżenie wartości życia seksualnego wpłynęło bardzo niekorzystnie na stosunek do kobiet. Coraz

powszechniej potępiano Ewę jako pramatkę, która doprowadziła do upadku człowieka. Stawała się ona symbolem grzechu, a każda kobieta była jej spadkobierczynią²⁴, żywym wcieleniem zła, szczególnie tego związanego ze sferą seksualną.²⁵

Maria Brańska

1. Zob. J. Kosiewicz, dz. cyt., s. 57.
2. Zob. Tamże, s. 52.
3. K. Saunders, P. Stanford, dz. cyt., s. 25.
4. Zob. R. Tokarczyk, dz. cyt., s. 180.
5. Zob. J. Kosiewicz, dz. cyt., s. 53.
6. R. Tokarczyk, dz. cyt., s. 180.
7. K. Knotz OFMCap, *Akt małżeński. Szansa spotkania z Bogiem i współmałżonkiem*, Wydawnictwo „M”, Kraków 2001, s. 37.
8. Tamże, s. 39.
9. Zob. Tamże, s. 40.
10. Zob. J. Kosiewicz, dz. cyt., s. 55.
11. K. Knotz OFMCap, dz. cyt., s. 45.
12. Tamże.
13. Zob. J. Kosiewicz, dz. cyt., s. 69.
14. K. Knotz OFMCap, dz. cyt., s. 46.
15. Tamże, s. 47.
16. Zob. Tamże, s. 48.
17. Zob. Tamże, s. 50.
18. R. Tokarczyk, dz. cyt., s. 181.
19. Zob. Tamże.
20. Zob. K. Knotz OFMCap, dz. cyt., s. 51.
21. Zob. Tamże.
22. R. Tokarczyk, dz. cyt., s. 181.
23. Tamże.
24. Zob. M. Bogucka, dz. cyt., 30.
25. Zob. J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu XIV-XVIII w.*, przeł. A. Szymanowski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986, s. 387-324.

Wyrażam serdeczne podziękowanie

***Księdzu Arcybiskupowi Stanisławowi Szymeckiemu
oraz Kapłanom,***

*którzy w dniu pogrzebu mojej Babci sprawowali Eucharystię.
Dziękuję również wszystkim Przyjaciółom, którzy wspierali mnie
w bólu rozstania z najbliższą mi osobą, jak również towarzyszyli
nam w czasie choroby.*

*Babcia Weronika Mróz od 30 lat mieszkała w domu katechetycznym
przy ul. Nowej i do setnego roku życia postugiwała katechetom
i gościom odwiedzającym ten dom.*

*Za swoje oddanie Kościołowi Białostockiemu w roku 2000 otrzymała
wyróżnienie „Radosnego dawcę miłuje Bóg”.*

*Odeszła do Pana w wieku 109 lat dnia 19 lipca 2012. Pochowana
została 21 lipca br. w grobie rodzinnym w Radomiu.*

Elżbieta Młyńska

Z piórem w dłoni...



JEGO MIŁOŚĆ

Jego Miłość i dobroć bez granic niepokoi
pytaniem
czy zdołam się przecisnąć przez ciasną
bramę?
wobec ogromu miłości Bożej
serce się trwoży
licząc swoje przewiny i upadki
czuje się niegodne jego miłosierdzia
i łaski
zapomina że On jest miłością
i odkupieniem
wystarczy powrócić i prosić
o przebaczenie
zacząć wszystko od nowa
zdjąć z twarzy maskę
a On przygarnie uzdrowi i zbawi przez
miłosierdzie i łaskę

Krystyna Wardzińska



DOBRY FILM

ILUZJONISTA

Czas trwania: 1 godz. 50 min.
 gatunek: Fantasy, Kostiumowy
 Produkcja: Czechy, USA
 Reżyseria: Neil Burger
 Scenariusz: Neil Burger

Opis: „Akcja opowieści rozgrywa się w Wiedniu pod koniec XIX wieku. Pewien iluzjonista do szaleństwa zakochuje się w pewnej pięknej damie z wyższych sfer. Kiedy dziewczyna zaręcza się z dziedzicem królewskiego tronu, magik postanawia użyć swoich niezwykłych mocy, aby zwrócić na siebie jej uwagę. Jego poczynania wywołują niepokoje na dworze królewskim. Eisenheim (Edward Norton), człowiek znikąd wystawia w Wiedniu zdumiewające magiczne spektakle. Swoją pracą przykuwa uwagę pretendenta do tronu – Księcia Leopolda. Pewien, że iluzjonista jest jedynie mistrzem konfabulacji i oszustem, Książę zjawia się na jednym z przedstawień mężczyzny celem zdemaskowania jego występu. By osiągnąć cel wysyła na scenę swoją narzeczoną Sophie (Jessica Biel: „Siódme niebo”, „Elizabethtown”). Rozpoczyna się wielka potyczka pomiędzy iluzją a rzeczywistością. Czy talent magika wystarczy by przekroczyć granicę między życiem i śmiercią?” (FilmWeb)

Film pt. „Iluzjonista” proponujemy do obejrzenia wszystkim katechetom szkół średnich. Jest on doskonałym wstępem do analizy dekalogu. Możemy go wykorzystać do pogadarek na temat: wolność prawdziwa a pozorna; czym jest prawda, a czym nie jest; poszukiwanie prawdy; jak postrzegać i odbierać rzeczywistość; dostrzeganie i poznawanie dobra i zła; formy manipulacji; pycha; ślepotą fizyczną a duchową; itp.



Każdy katecheta ma swoje sposoby wykorzystywania filmu bądź jego części do poszczególnych tematów oraz łączenia go z fragmentami biblijnymi. Film ten może być wstępem do analizy biblijnego obrazu wydarzeń w Raju z Księgi Rodzaju (Rdz 3,1-23), uzdrowieniu niewidomego pod Jerychem (Łk 18, 35-43), uzdrowienia z trądu Naamana (2 Krl 5,1-15), itp. Do analizy poszczególnych fragmentów biblijnych doskonale są komentarze kapłanów na internetowych stronach katolickich, kazania i rozważania ks. Piotra Pawlukiewicza. Pomysłów na zajęcia z wykorzystaniem tego filmu jest wiele. Zachęcamy nauczycieli religii do podzielenia się swoimi doświadczeniami na łamach naszej gazety. Na pewno będzie to ubogacenie tych, którzy poszukują nowych pomysłów na zajęcia (Red.)

II Edycja Mikołajkowej Akcji Pomocy Afryce

Pallotyńska Fundacja Misyjna Salvatti.pl już drugi raz rozpoczyna akcję wspierania edukacji dzieci w Afryce. Podobnie jak w zeszłym roku do akcji zapraszamy polskie szkoły.

Mikołajkowa Akcja Pomocy Afryce to projekt w którym klasy i całe szkoły organizują zbiórkę 2 zł od każdego ucznia. 2 złote to koszt sfinansowania rocznej prenumeraty miesięcznika edukacyjnego dla 1 Rwandyjskiego dziecka.

W ubiegłym roku udało nam się wspólnie ze szkołami sfinansować 5000 prenumerat. Dniem inauguracyjnym dla rozpoczęcia akcji jest 1 czerwca 2012 roku – Dzień Dziecka. Chcemy by dzieci w Rwandzie mogły otrzymać od polskich dzieci prezent z okazji tego święta.

Według raportów i informacji od misjonarzy, wiele dzieci nie potrafi czytać i pisać, w szkołach podstawowych zeszyty i długopisy to rzecz prawie nie spotykana. Gazetka edukacyjno-ewangelizacyjna HOBE, która od blisko 50 lat jest

wydawana przez zakon pallotynów w Rwandzie, służyła dotychczas wielu pokoleniom Afrykańczyków jako źródło wiedzy i kontaktu ze słowem pisanim. Gazeta docierała



zarówno do miasta jak i na wieś. Po wojnie domowej w 1994 roku nakład gazety spadł – społeczeństwo Rwandyjskie zubożało. Przepaść między bogatymi a biednymi w tym kraju, brak klasy średniej powoduje, że większość dzieci i dorosłych w tym kraju jedzą tylko raz dziennie i żyją na granicy ubóstwa. Zachęcamy szkoły do wzięcia udziału w akcji. Szczegóły na temat II edycji

Mikołajkowej Akcji Pomocy Afryce znajdują państwo na stronie internetowej Fundacji Salvatti.pl http://salvatti.pl/nasze_projekty/mikolajkowa_akcja_pomocy_afryce.html,

Wierzmy, że dzieci są inwestycją w przyszłość kraju i narodu Rwandy. Niestety tam gdzie brakuje pieniędzy na jedzenie nie można liczyć na środki na edukację. Liczymy na dar serca ze strony polskich szkół. Zachęcamy do włączenia się do akcji.

Szkoły, które uzbięrają pieniądze na największą liczbę prenumerat w stosunku do liczby uczniów odwiedzi po zakończeniu akcji specjalny gość z Afryki.

13 czerwca 2012 roku Minister Edukacji Narodowej Pani Krystyna Szumilas na Zamku Królewskim w Warszawie wręczyła na ręce władz Fundacji Salvatti.pl podziękowania za zorganizowanie I edycji Mikołajkowej Akcji Pomocy w Afryce, w ramach programu „Szkoła z Pasją”, projekt angażował 106 szkół w całej Polsce. Liczymy na Państwa zaangażowanie w tegoroczną akcję.

KALENDARZ LITURGICZNY

Wrzesień 2012

- 01 Sobota – wspomn. bł. Bronisławy, Dz
03 Poniedziałek – wspomn. św. Grzegorza Wielkiego, Pp Dr
04 Wtorek – wspomn. bł. Marii Stelli i Towarzyszek, Dz M
07 Piątek – wspomn. św. Melchiora Grodzieckiego, Prezb. M.
08 Sobota – ŚWIĘTO NARODZENIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY
12 Środa – wspomn. Najświętszego Imienia Maryi
13 Czwartek – wspomn. św. Jana Chryzostoma, Bp Dr
14 Piątek – ŚWIĘTO PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO
15 Sobota – wspomn. Najświętszej Maryi Panny Bolesnej
17 Poniedziałek – wspomn. św. Roberta Bellarmina, Bp Dr
18 Wtorek – ŚWIĘTO ŚW. STANISŁAWA KOSTKI, ZAKONNIKA, PATRONA POLSKI
19 Środa – wspomn. św. Januarego, Bp M
20 Czwartek – wspomn. św. Andrzeja Kim Taegon, Prezb., Pawła Chong Hasang i Towarzyszy, Mm
21 Piątek – ŚWIĘTO ŚW. MATEUSZA, APOSTOŁA I EWANGELISTY
25 Wtorek – wspomn. bł. Władysława z Gielniowa, Prezb.
26 Środa – wspomn. św. Kosmy i Damiana, Mm wspomn. św. Wawrzyńca Ruiz i Towarzyszy, Mm
27 Czwartek – wspomn. św. Wincentego a Paulo, Prezb.
28 Piątek – wspomn. św. Wacława, M
29 Sobota – święto Św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała

Październik 2012

- 01 Poniedziałek – wspomn. św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Dz Dr
02 Wtorek – wspomn. św. Aniołów Stróżów
04 Czwartek – wspomn. św. Franciszka z Asyżu
05 Piątek – wspomn. św. Faustyny Kowalskiej, Dz
06 Sobota – wspomn. św. Brunona, Prezb.
09 Wtorek – wspomn. bł. Wincentego Kadłubka, Bp
10 Środa – wspomn. św. Dionizego, Bp i Towarzyszy, Mm wspomn. wspomn. św. Jana Leonardiego, Prezb. wspomn. bł. Angeli Truskowskiej, Dz
12 Piątek – wspomn. bł. Jana Beyzyma, Prezb.
13 Sobota – wspomn. bł. Honorata Koźmińskiego, Prezb.
15 Poniedziałek – św. Teresy od Jezusa, Dz Dr
16 Wtorek – wspomn. św. Jadwigi Śląskiej
17 Środa – wspomn. św. Ignacego Antiocheńskiego, Bp M
18 Czwartek – ŚWIĘTO ŚW. ŁUKASZA, EWANGELISTY
19 Piątek – wspomn. św. Jana de Brebeuf, Izaaka Jogues'a, Prezbiterów oraz Towarzyszy, Mm wspomn. św. Pawła od Krzyża, Prezb. wspomn. bł. Jerzego Popiełuszki, Prezb. M
20 Sobota – wspomn. św. Jana Kantego, Prezb.
22 Poniedziałek – wspomn. bł. Jana Pawła II, Pp
23 Wtorek – wspomn. św. Jana Kapistrana, Prezb. wspomn. św. Józefa Bilczewskiego, Bp
24 Środa – wspomn. św. Antoniego Marii Clareta, Bp

WYDZIAŁ KATECHETYCZNY

www.katecheza.archibial.pl

Dyrektor

Ks. mgr lic. Jerzy Sęczek
tel./fax (0 85) 665-24-09
pn. – pt. 9⁰⁰ – 13⁰⁰

Sekretariat Wydziału Katechetycznego

s. mgr Teresa Bajda, SAC
tel. (0 85) 665-24-10
pn., śr. 9⁰⁰ – 13³⁰; wt., czw. 13⁰⁰ – 16³⁰,
pt. 10⁰⁰ – 12⁰⁰ – dyżur wizytatora

Archidiecezjalny Wizytator Katechetów Świeckich i Zakonnych

dr Elżbieta Młyńska
tel. (0 85) 665-24-08, tel. dom. (0 85) 663-20-29
czw., pt. 9⁰⁰ – 13⁰⁰; pn., śr. – hospitaacje w szkołach

Konsultant ds. nauczania religii

w Centrum Edukacji Nauczycieli (pok. 105)

mgr Małgorzata Łazarska – pn. 8⁰⁰ – 16⁰⁰, wt. 8⁰⁰ – 15⁰⁰,
śr. 12⁰⁰ – 19⁰⁰, czw. 8⁰⁰ – 14⁰⁰, pt. 8⁰⁰ – 15⁰⁰
tel. CEN (0 85) 732 98 67 lub (0 85) 732 98 69 wew. 45

Doradcy metodyczni

mgr Urszula Zagan, tel. 0 504 211 305
Wydział Katechetyczny, ul. Kościelna 1 – wt. 11⁰⁰-13⁰⁰,
śr. 14⁰⁰-15⁰⁰

ks. mgr lic. Czesław Walentowicz, tel. 0 607 557 224
Centrum Formacji Pastoralno-Katechetycznej,
ul. Warszawska 50 – śr. 13³⁰-15³⁰;
plebania par. św. Kazimierza – wt. 16⁰⁰-17³⁰

Szkolni wizytatorzy dekanalni

Dekanat Białystok-Białostoczek: ks. mgr Mirosław Stankiewicz,
mgr Dorota Jurguć

Dekanat Białystok-Bacieczki: mgr lic. Barbara Bachurek

Dekanat Białystok-Dojlidy: ks. mgr Leszek Giemza, mgr Małgorzata Kasperowicz

Dekanat Białystok-Nowe Miasto: ks. mgr Wiesław Kulesza

Dekanat Białystok-Śródmieście: ks. mgr Jarosław Ciuchna,
dr Maria Kondzior, mgr Monika Krupa

Dekanat Białystok-Starosielce: ks. mgr Artur Jurczak, mgr Zyta Leszczyńska

Dekanat Dąbrowa Białostocka: ks. mgr Jan Chabierski SDB,
s. mgr Cecylia Kazarez

Dekanat Korycin: ks. Jerzy Kolnier

Dekanat Krynki: ks. mgr Adam Baranowski

Dekanat Mońki: mgr Marek Zajkowski, ks. Stanisław Walenciej

Dekanat Wasilków: mgr Katarzyna Dziecnyk

Dekanat Sokółka: ks. mgr Adam Baranowski, s. mgr Grażyna Błach

Redakcja serdecznie zaprasza chętne osoby do systematycznej współpracy w redagowaniu naszej gazety. W ciągu roku wydajemy 6 numerów pisma. Interesuje nas tematyka związana bezpośrednio z katechezą szkolną i parafialną, wiadomościami zdobytymi na kursach, warsztatach i konferencjach, konspekty i scenariusze zajęć, ciekawe metody pracy z dziećmi i młodzieżą, świadectwa, itp. Artykuły prosimy przesyłać na adres redakcji: ndk@archibial.pl



Wieś spokojna

fot. Dorota Rodziewicz



Do użytku wewnętrznego

Wydawca: Wydział Katechetyczny Kurii Metropolitalnej Białostockiej
Redaguje zespół: Joanna Szydłowska (red. naczej.), Monika Krupa (z-ca red. naczej.),
Zbigniew Łaszcz (redakcja techniczna), Urszula Zagan (konsultacja metodyczna)

Zdjęcie na okładce: Dorota Rodziewicz

Adres Redakcji: Wydział Katechetyczny Kurii Metropolitalnej, ul. Warszawska 50, 15-077 Białystok,
e-mail: ndk@archibial.pl

tel. (0 85) 665-24-09, www.ndk.archibial.pl

Za pozwoleniem Władzy Kościelnej, Nr 977/92, ISSN 1232-5244

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do wprowadzenia zmian formalnych,
skrótów oraz nadawania tytułów